

178

178

7
Bn. Janowski

Sprawozdanie

Dra Józefa Siemiradzkiego i ks. Jana Wolańskiego

z podróży po południowej Brazylii



Odbitka z „Gazety Handlowo - geograficznej“.



Z KSIĘGOZBIORU
STRZEMIE
JANOWSKICH.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/5
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149226

LWÓW.

Nakład Gazety Handlowo - geograficznej,
Z drukarni W. A. Szykowskiego.

1902.

<http://rcin.org.pl>



178.

Akc/52/1949
NH-40904/15

<http://rcin.org.pl>

Sprawozdanie

z podróży delegatów Wydziału krajowego do Brazylii.*)

Przedłożone Wys. Sejmowi na sessyi r. 1897.

Nie jest moim celem rozwodzić się tutaj o przyczynach ekonomicznych i politycznych masowej emigracji włościańskiej, jaka się objawiła od lat paru w Galicyi wschodniej, ani podawać uniwersalnych środków zaradczych przeciwko złemu. Sprawa to zbyt zawiła, choroba społeczna, wymagająca tak radykalnej kuracji, iż należy przed forum naszej reprezentacji sejmowej i parlamentarnej. Zadanie moje jest o wiele skromniejsze: pragnąłbym, aby w dziełku niniejszem kandydaci do wychodźstwa znaleźli życzliwą rale i ostrzeżenie przed zbyt wygórowanemi nadziejami na szczęście zamorskie, które nigdzie na świecie samo do człowieka nie przychodzi gotowe, a na obczyźnie zazwyczaj, z większym trudem, aniżeli w kraju własnym się zdobywa. Pragnę, aby ci, których nie wygania z ojczystej zagrody rzeczywista nędza i brak zarobku, pod wpływem niesumiennej agitacji i niemożliwych do spełnienia obietnic agentów emigracyjnych nie pozbywali się lekkomyślnie gruntów swoich za bezcen, po to, a'by za morzem, jeżeli nie nędzę, to co najmniej gorzkie rozczarowanie spotkać; pragnę również, aby ci, których rzeczywista nędza i brak zarobku z rodzinnego zagonu wygania i w książeczce tej znaleźli rzetelny poradnik, czego się wystrzegać mają, jakim obietnicom kłamliwym

*) Jak wiadomo wysłał galicyjski Wydział krajowy w roku 1896 delegatów swych mianowicie prof. Dr. Siemiradzkiego i Ks. Wolańskiego do Południowej Brazylii celem zbadania tamtejszych stosunków wychodźczych. Delegaci ci powróciwszy złożyli sprawozdanie pióra Dr. Siemiradzkiego, które dotąd nigdzie nie zostało opublikowanem. Ponieważ sprawozdanie to zawiera wiele nader cennych i przydatnych informacji odnoszących się do wychodźstwa, przeto uważamy umieszczenie tego artykułu w naszym piśmie za stosowne.

nie wierzyć, gdzie szukać obrony od krzywd i wyzysku po drodze, gdzie znajdą najkorzystniejsze warunki do pracy, rodaków do rady i pomocy chętnych.

W krajach, obdarzonych szybkim przyrostem ludności, a ekonomicznie słabych, a do takich Galicya niezaprzeczenie należy, emigracya staje się objawem normalnym i stałym jako odpływ nadmiaru ludności, nie znajdującej dostatecznego zarobku w domu. Umiejętne wyzyskanie tego prądu wychodźczego, kierującego się z żywiołową siłą w różne strony świata, może i powinno przynieść ze sobą poprawę ekonomicznych stosunków krajowych, a przez otwarcie nowych rynków zbytu podnieść, a nawet stworzyć nowe gałęzie przemysłu i handlu krajowego.

Za przykład nie chcę brać w tej mierze potężnych mocarstw kolonialnych, posiadających na swoje usługi pomoc rządową, lecz przytoczę chociażby taką uboższą Norwegję lub Finlandję, które posiadają nadzwyczaj liczną w stosunku do swojej ludności emigracyę obok wysokiej oświaty ludowej, i potrafiły znaleźć rynki zbytu dla nielicznych i bardzo pierwotnych wytworów swego przemysłu, jak deski sosnowe, zapalki i piwo we wszystkich krajach Ameryki południowej. Jeszcze bliższy nam przykład przedstawia Królestwo Polskie, gdzie nadzwyczaj szybki wzrost przemysłu i handlu po ostatniem powstaniu jest bezpośrednim wynikiem silnej emigracyi młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej w głąb Rosyi i Azji środkowej.

Emigracya taka, normalna, świadoma swego celu, nie stanowi klęski narodowej, nie zwraca niczyjej uwagi (n. p. emigracya zarobkowa mazurów galicyjskich do Ameryki północnej lub wędrowni „obieżysasów“ w Niemczech), a jako odpływ nadmiaru sił roboczych, nie znajdujących zatrudnienia w kraju, może być nawet uważaną za objaw żywotności i zdrowia narodu: to też w krajach takich, jak Anglia i Włochy, gdzie roczne wychodźstwo na setki tysięcy się liczy, objaw ten nikogo nie trwoży, a rządy, przez dobrze zorganizowaną służbę konsularną dbają jedynie o to, ażeby rozproszeni po świecie jego obywatele nie tracili łączności z krajem, ani przyna-

leżności państwowej. Dla przykładu wspomnę n. p., iż Włochy corocznie znaczny kontyngent rekrutów otrzymują z Argentyny i Brazylii, gdzie się młodzież w wieku popisowym dobrowolnie zgłasza w konsulatach do asenterunku, bojąc się utracić przynależność państwową, prawo powrotu do kraju i niezmiernie ważną w krajach klasycznych anarchii i bezprawia, jakimi są wszystkie państwa południowo-amerykańskie, opiekę konsulatu.

Dwie masowe emigracje nasze: z Królestwa Polskiego i Litwy w roku 1891 i z Galicji w r. 1895, nie były atoli normalnemi, przekroczyły o wiele roczną cyfrę, zwykłej emigracji zarobkowej i, porywając za sobą elementy, bynajmniej do wychodźstwa się nie kwalifikujące, zaliczonemi być powinny do kategorii chorobliwych objawów społecznych, czyli „emigracyjnych gorączek“.

Aby zrozumieć możliwość ruchów podobnych, należy sobie uprzytomnić, iż przy emigracji, tak samo, jak w handlu, istnieją: podaż i popyt towaru, którym są w tym razie ręce robocze. Jedne kraje, a my jesteśmy w ich liczbie, posiadają nadmiar rąk roboczych, lub co na jedno wychodzi, elementa niezadowolone ze swego położenia ekonomicznego lub politycznego i tem samem skłonne do opuszczenia swej ojczyzny przy zdarzonej sposobności; inne — mało zaludnione, potrzebują za jaką bądź cenę do eksploatacy bogactw naturalnych swego kraju, rąk roboczych. Dawniej kupowano w tym celu czarnych niewolników lub łapano dzikich Indjan po lasach, dzisiaj po zniesieniu niewolnictwa sprowadza się ręce robocze pod bardziej cywilizowaną postacią zakontraktowanych robotników, „kulisów“ lub kolonistów.

Krajów takich jest wiele, a w każdym z nich od czasu do czasu przychodzą do władzy rządy, popierające sztucznymi środkami imigrację sił roboczych: bądź to przez udzielanie bezpłatnych lub niżonych przejazdów, bądź przez ułatwienia przy osiedleniu, bezpłatne rozdawanie gruntów lub wydawanie przywilejów prywatnym osobom i towarzystwom akcyjnym na kolonizację niezaludnionych obszarów. Krajami takimi są dzisiaj Brazylia i Kanada, wczoraj były Argentyna i Chile, jutro może nimi być Meksyk lub Kongo.

System stosowany w tych razach bywa stałe jednaki, bez względu na to, czy emigrantów sprowadzają rządy mocarstw europejskich do zamorskich, a niezdrowych swoich kolonii, czy efemeryczne rządy południowo-amerykańskich republik, zmieniające się co kilka miesięcy, czy też prywatne kompanie kolonizacyjne: drukują się w setkach tysięcy egzemplarzy reklamy, obiecujące wychodźcom rozmaite ułatwienia, stosownie do warunków mniej lub więcej korzystnego dla przedsiębiorcy kontraktu: przejazd bezpłatny lub korzystny zarobek. Pomimo czujnej kontroli, jaką w krajach, gdzie agitacja emigracyjna jest dozwoloną, wykonywa nad agentami policja miejscowa, nieobchodzi się przy tej manipulacji, zwłaszcza u podrzędnych podagentów bez wyzysku i oszustwa, które najczęściej uchodzi bezkarnie, ofiarą bowiem padają zazwyczaj cudzoziemcy, nie umiejący się rozmówić, ani wiedzący dokąd się udać po opiekę: działo się to zwłaszcza z galicyjskimi emigrantami w Udine i Genui, dopóki tow. św. Rafała machinacyj agentów włoskich nie wykryło, a c. k. Ministerstwo spraw zagranicznych, przez zamianowanie w Genui polaka wicekonsula nie usunęło trudności największej, niemożności porozumienia się emigrantów z c. k. konsulem, w którym literalnie nikt ani słowa po polsku ani po rusku nie rozumiał.

W szczegółach, oczywiście, każde przedsiębiorstwo emigracyjne postępuje inaczej, zwłaszcza, iż obiecać, a dotrzymać u rządów południowo-amerykańskich to są dwie rzeczy całkowicie różne, ogólny system atoli werbunku pozostaje zawsze bez zmiany.

W krajach, oswojonych z tego rodzaju reklamami, jak Francya, Szwajcarya, Anglia i Włochy, nie wywierają one innego skutku, jak tylko zwrócenie pewnej części normalnego prądu wychodźczego do nowej miejscowości: inaczej jednak u nas. Ciemny lud wierzy ślepo reklamie, którą mu żydek agent pokryjomu wciska, widząc w zamorskiej krainie wymarzony raj ziemski, ziemię obiecaną, gdzie można wygodnie żyć bez pracy; ratunek natychmiastowy od wszystkich trapiących go dolegliwości.

Agenci emigracyjni zrećcznie wyzyskują po części sztucznie wytworzoną przez pewne sfery nieufność ludu

do surdutowców, księży i urzędników, osłaniając się szatą tajemniczości i urokiem zakazanego owocu, jakkolwiek w państwie konstytucyjnem, jak Austria, nikt obywatelowi, który uczynił zadość służbie wojskowej, nie może zabronić szukać zarobku, gdzie mu się tylko spodoba. Wyzyskują dalej agenci przywiązanie Rusinów po Dynastyi, prawiąc im najniedorzeczniejsze bajki, np.: iż Brazylia jest austryjacką prowincją, w której panuje ś. p. arcyks. Rudolf; dalej, iż emigracyę nakazał sam cesarz, aby Rusinów od ucisku polskich panów uwolnić, ale państwo i księży umyślnie rozkaz cesarski zataili, aby taniego robotnika nie stracić itp., a brednie takie słyszałem nieraz już po całorocznym pobycie w Brazylji od emigrantów, którzy dotychczas uwierzyć nie chcą w niedorzeczność tych baśni. Rozdmuchano tę niechęć do panów i księży tak dalece, iż nawet Tow. św. Rafała, które ekspedjowało emigrantów bezpłatnie w najdogodniejszy dla nich sposób, nie cieszyło się zaufaniem jako instytucya „pańska“. Wystraczy powiedziec, iż z liczby 30.000 emigrantów, jacy Galię w ciągu dwu lat ostatnich opuścili, zaledwie 2000 korzystało z opieki Towarzystwa św. Rafała, gdy reszta wyjechała przeróżnemi, tajnemi i bardzo krzywemi drogami, umyślnie dlatego, by się do rad Towarzystwa nie stosować, bo: „to pany wydumały, to w tym ma być szczoś je“.

Przypomnę w tem miejscu, jako ilustracyę tej nieufności, głośną w swoim czasie sprawę emigranta Romanyszyna z Niesłuchowa, który, zaopatrzony na prośbę hr. Tadeusza Dzieduszyckiego przezemnie w najdokładniejszą instrukcyę i listy polecające, jakby naumyślnie wszystkie punkta instrukcyi wykonał naodwrot, straciwszy przeszło tysiąc zlr. powrócił do Lwowa, odgrywał tu jakiś czas z wielkiem powodzeniem rolę nawróconego grzesznika i po paromiesięcznym pobycie w kraju, uciekł ponownie do Brazylji.

Tajemniczość, jaką się otaczają agenci i urok zakazanego owocu, za jaki włością emigracyę uważają, jest jeżeli nie jedynem, to bezwątpienia najsilniejszym bodźcem do gorączki emigracyjnej. Jeden z ludzi najlepiej obznajomionych z manipulacyą niemieckich agentów emi-

gracyjnych c. k. konsul generalny w Hamburgu Stephani, jest tego zdania, iż gdyby bilety przejazdu do Ameryki sprzedawano, tak jak się to dzieje we Francyi, jawnie, w kasach kolejowych, emigracya spadłaby conajmniej o połowę, a reformy podobnej najbardziej się obawiają kompanie okrętowe, przewożące wychodźców.

Co do mnie, nie sędzę również, aby jawność wpłynęła na powiększenie ruchu emigracyjnego. Tajenie dodatnich, a rzeczywiście stwierdzonych stron emigracyi osiąga tylko ten skutek, iż podkopoje i tak już bardzo zachwiane zafanie do rządu i inteligencji, ogłoszenie zaś tych faktów dodatnich w świetle przeróżnych szczegółów ujemnych, o których rozumnie milczą reklamy agentów, będzie dostatecznym hamulcem, który ludzi rozsądnych od lekkomyślnego pozbywania się ojcowizny i opuszczania kraju, gdzie mają spokojny kawałek chleba, powstrzyma. Natomiast ani szaleńców, ani biedaków nie mających nic do stracenia i gotowych dla kawałka chleba iść na kraj świata, nie powstrzymają, ani najostrzejsze przepisy paszportowe, co widzieliśmy w Królestwie Polskiem w r. 1891, ani bagnety żandarmów.

W rządzie krajów, ściągających do siebie emigracyę europejską, Brazylia od lat kilkunastu zajmuje jedno z pierwszych miejsc, a cyfra rocznej emigracyi ze wszystkich krajów Europy wynosi przeciętnie w latach ostatnich około 100.000, wzrastając z każdym rokiem, przy czem jednak zauważyć należy, iż główną masę wychodźców stanowią włosi, przybywający za zarobkiem, i powracający po kilku latach do kraju.

Do roku 1873 rocznie liczba emigrantów do Brazylii nie dochodziła nigdy do 20.000, wzrasta stale do r. 1887, gdzie dosięga liczby 54.990, odtąd zaś podskakuje nagle: w roku 1888 przybyło ich 131.745 w r. 1891 po ogłoszeniu znanego dekretu rządu prowizorycznego 218.939.

Podług narodowości, przybywa rocznie (średnia z 10 lat) :

Niemców 2.150

Francuzów 478

Austryaków (przed 1892) 819

Hiszpanów 5.175
 Portugalczyków 20.997
 Włochów 28.633

W ostatnich latach nastąpił zwrot w tym ruchu, mianowicie niepomierne napływy włochów: w r. 1891 przybyło ich 116.561 w r. 1882 tylko 10.562, powolny lecz stały przyrost emigracji niemieckiej i austro-węgierskiej, oraz pojawienie się na widowni emigracji polskiej, która w przeciągu lat kilku opanowała prawie bezludny przedtem płaskowyż Stanów Parana i Santa Catharina.

Oczywiście nie wszystkie stany olbrzymiej rzeczy pospolitej korzystają w równej mierze z tego napływu, jako też i nie wszystkie wogóle dla europejskich osadników są odpowiedniami.

Jednym z pierwszych aktów rządowych młodzieńczej republiki po obaleniu cesarstwa był dekret rządu prowizorycznego, nadający daleko idące przywileje europejskim emigrantom, zapewniający wychodźcom bezpłatny przejazd przez morze i utrzymanie na koszt rządu do pierwszego żniwa, oraz zupełną swobodę wyboru miejsca osiedlenia. Dekret ten, dzisiaj już przestarzały, z którego zostały strzępy, wszystkie reklamy agentów podają jako zachętę do emigracji, jakkolwiek nikt się już doń dzisiaj nie stosuje.

W związku z tym, znanym zresztą, dekretem generała Deodoro da Fonseca był kontrakt, zawarty z niejakim Fioritą w Genui o dostawę na koszt rządu federalnego w przeciągu lat 10 jednego miliona emigrantów rolników z rozmaitych krajów Europy, którym zapewniono wszystkie przywileje, wspomnianym dekretem rządowym zastrzeżone. Kontrakt ten przed upływem terminu, bo w dniu 1. stycznia 1897 r. został rozwiązany, i odtąd żadnych przejazdów bezpłatnych na koszt rządu federalnego nie ma a tem samem ustały wszelkie przywileje, przysługujące emigrantom przybywającym na koszt tegoż rządu.

Atoli jednocześnie z rządem związkowym, rządy stanów bogatych, a potrzebujących rąk roboczych jak St. Paulo, Minas Geraes i Espiritu Santo pozawierały na własną rękę kontrakta z przedsiębiorcami przewozowymi

we Włoszech i Niemczech o dostawę emigrantów dla siebie, z wyraźnym zastrzeżeniem, iż wychodźcom tym osiedlić się wolno tylko w tym stanie, na którego koszt przybyli.

Agenci drugorzędni, a z tymi jedynie mieliśmy w Galicyi do czynienia, nie robili żadnej różnicy w reklamach swoich i bez względu na to, na czyj rachunek emigrantów wyprawiali, zapewniali o przysługujących im prawach, które tymczasem przysługiwały jedynie emigrantom na koszt rządu związkowego. Zamęt był tem większym, iż adwokat Gavotti w Genui był jednocześnie agentem rządu federalnego, rządu stanu S. Paulo i prywatnej kompanii plantatorskiej Sociedade promotora de immigração w S. Paulo.

Wielu emigrantów naszych, w przekonaniu, iż jada do Parany, wysadzono jako emigrantów rządowych w Santos lub Victoria, a zdarzało się, iż ludzi, którzy przejazd z własnych kieszeni opłacili, wysyłano razem z innymi zakontraktowanymi robotnikami na plantacye i kazano odrabiać rzekomo wypłacone zaliczki: zaliczki te zazwyczaj zabierał agent w Udine.

Od czasu ostatniej rewolucyi rząd związkowy zrzucił ze siebie ciężar kolonizacyi, składając go na barki poszczególnych stanów, których fundusze, jak to ma miejsce w Paranie, nie wystarczają na koszt osiedlenia napływających tam dobrowolnie wychodźców. Rząd związkowy zapewnia jedynie przewóz na swój rachunek z Rio Janeiro do stolicy stanu, obranego przez emigranta na osiedlenie. W ostatnich miesiącach, tenże rząd federalny, pragnąc zmniejszyć natłok panujący w koloniach Parany, wydał okólnik do towarzystw okrętowych, aby wychodźców galicyjskich wcale nie przyjmowały do innych portów jak tylko na miejsce wylądowania t. j. do Paranagua, Desterro i Porto Allegre, że zaś do portów tych nie dochodzi żadna linia włoska, ani statki Bremeńskiego Lloyd'a, przewidywać należy, iż całkowity ruch wychodźczy skieruje się obecnie na Hamburg, posiadający bezpośrednią komunikacyę z portami południowej Brazylii.

Obecnie bezpłatnych przejazdów, oczywiście z zastrzeżeniem obowiązkowego osiedlenia się w miejscowości

przez rząd wyznaczonej, udzielają tylko stany S. Paulo, Minas Geraes i Espiritu Santo, natomiast trzy stany południowe, do których jedynie emigranci nasi kierować się mogą: Paraua, Sta Catharina i Rio Grande do Sul, przyjmują wyłącznie emigrantów, przybywających z Europy na koszt własny.

Scislej liczby wychodźców galicyjskich do Brazylii w ciągu dwu lat ostatnich niepodobna zestawić, ponieważ w miastach portowych zapisani są razem z innymi wychodźcami z Austro-Węgier, w Brazylijskich zaś urzędach kryją się jednocześnie pod kilku rubrykami, raz jako austriacy, wspólnie z Tyrolczykami z Trentybu, Słoweńcami i Węgrami, to znów, jako osobna rubryka »Galicianos«, przyczem nie należy zapominać, że istnieje w Europie inna jeszcze Galicya w Hiszpanii, skąd również wielu emigrantów do Brazylii przybywa.

Z dat urzędowych, jakie mi się udało zestawić o ile mogłem najściślej, obliczam cyfrę wychodźców galicyjskich do Brazylii od stycznia 1895 do końca lipca 1896 na 30 000, z czego zaledwie mała część, może 5—6000 rozproszyła się po innych stanach rzeczypospolitej, zaś 25.000 osiadło w Stanie Parana. Śmiertelność pomiędzy emigrantami w Paranie w pierwszym roku jest bardzo silna, nie z winy klimatu, co prawda, lecz z nędzy i głodu. Panują wśród nich w pierwszych miesiącach po przybyciu, tyfus i dysenterya, zmniejszając liczbę przybyłych o 10^o/_o. Z chwilą zagospodarowania się na gruncie, po upływie roku, śmiertelność nadmierna ustaje, a stosunki zdrowotne są normalne. Nie licząc przeto dzieci urodzonych już w Brazylii, można w przybliżeniu obliczać emigracyę dwu lat ostatnich na 25—26.000 dusz. Pochodzą wszyscy, z małymi wyjątkami, z Podola, z powiatów: Kamioneckiego, Bobreckiego, Lwowskiego, Żółkiewskiego, Buczackiego, Brodzkiego, Tarnopolskiego, Trembowelskiego, Skalaćkiego, Husiatyńskiego. Większość stanowią Rusini, około trzeciej części Polacy. W Paranie wszędzie Galicyanie zostali umieszczeni gromadami po kilkaset rodzin, bądź jako samodzielne nowe kolonie, bądź też na dawniej istniejących koloniach polskich i litewskich. W innych Stanach Brazylii r. rzucono ich małymi grupami wśród

różnoplemiennych osad, zawsze jednak razem z Polakami, Litwinami, Słowakami i Węgrami.

Do wiosny 1896 r., t. j. dopóki wychodźcom do Stanu Parana udzielano jeszcze biletów wolnej jazdy, cały ruch emigracyjny kierował się na Genuę, przez agenta Silvio Nodari w Udine; wysyłano ich okrętami wszystkich kompanii włoskich do Rio Janeiro i Santos, dopiero po zniesieniu bezpłatnych przejazdów, ruch ten skierował się na Bremę, przez agenturę Misslera. Na Hamburg, przez agenturę Morawetza wyjechało najmniej: zaledwie 1000 osób, jakkolwiek jest to jedyny port, z którego można się dostać bezpośrednio do portów południowo-brazylijskich.

Ekspedycja wychodźców odbywała się w następujący sposób: Emigrant za przesłaniem zaliczki w kwocie 5—10 zlr. na ręce jednego z agentów, otrzymywał zawiadomienie o dniu wyjazdu z portu i tymczasową „szyf-kartę“, którą zamieniano w porcie na inną, po opłaceniu całkowitej ceny biletu. Cena ta na statkach włoskich wynosi 150 franków od osoby, bilet powrotny z Rio Janeiro do Genuy tylko 60 franków, na statkach niemieckich 125 marek od osoby.

Transport wychodźców wyjeżdżał zawsze pod przewodnictwem któregoś z pokątnych subagentów, drogami niekiedy wprost dziwaczny, dla omylenia czujności władz: n. p. do Hamburga jechano ze Lwowa na Budapeszt, Wiedeń i Pragę. Agenci zdawali transport z rąk do rąk, w portach oczekiwali ich również agent na dworcu i prowadził do emigranckiej gospody, gdzie za niewielką opłatą dostawali wikt i pomieszkanie do dnia odejścia okrętu.

Sposób transportowania powyższy dawał oczywiście szerokie pole do oszustwa i wyzysku przy kupnie biletów kolejowych i zmianie pieniędzy, nie licząc datków „za fatywę“ dla agenta.

Warunki samej podróży morskiej są zależne od kompanii okrętowej, która się jedzie, we Włoszech istnieją wszakże bardzo ściśle przepisy policyjne w tej mierze, do których kompanie okrętowe, pod groźbą wysokich kar pieniężnych, stosować się muszą.

Tak zw. »Zwischendeck«, t. j. przestrzeń zajęta na okrętach zbytłowych przez kajuty drugiej klasy, przedstawia kilka niskich sal sypialnych, zastawionych prostemi łózkami we dwa piętra. Pościeli i naczyń do jedzenia dostarcza kompania okrętowa. Każdy pasażer, płacący bilet całkowity, dostaje osobne łóżko, dzieci mieszczą się po dwoje lub troje razem. W dzień jedynie chorzy pozostają w łózkach, emigranci spędzają czas na pokładzie, wraze niepogody lub skwaru, pod płóciennym dachem. Na każdym okręcie znajduje się lekarz i szpital do użytku pasażerów bezpłatny. Na okrętach włoskich sypialnie męskie i kobiece są rozdzielone, na innych wspólne dla całych rodzin.

Wikt wogóle dostateczny, przynajmniej nie zdarzyło mi się nigdy słyseć skarg na żywność, tylko na chleb, który Niemcy zbyt skąpo wydzielają. Na statkach niemieckich dają z rana w trzeciej klasie kawę z chlebem, w południe obiad z dwóch dań, 2 razy tygodniowo świeże mięso. Na włoskich wikt jest obfitszy, z rana kawa z chlebem pszennym, przed południem śniadanie gorące z dwóch dań, po południu gorąca kolacya, codziennie świeże mięso, codziennie pół litra wina na dorosłego człowieka. Na okrętach, osobiście mi znanych Hamburg Südamerikanische Dampschiffarthgesellschaft, Navigazione Italo-Braziliana, Navigazione generale Italiana, chleb świeży piekarz okrętowy obowiązany jest wydawać na każde żądanie, na statkach Bremeńskiego Lloyd'a porcye chleba są ściśle określone. Żywność wydają w ten sposób, iż zaraz pierwszego dnia komisarz okrętowy dzieli wychodźców bądź na pojedyncze rodziny, bądź na grupy po kilka osób, i wydaje każdej grupie Nr. z oznaczeniem ilości porcyj, jakie z kuchni ma otrzymać: na każdą grupę wydaje się pówną ilość naczyń blaszanych, które pozostają własnością emigrantów. Na Lloydzie Bremeńskim, wzamian za oszczędny wikt, dodają na własność koce wełniane.

Przejazd do Rio Janeiro trwa na statkach emigranckich zazwyczaj od 20 do 26 dni.

Po przybyciu do portu Brazylijskiego, przed wylądowaniem, zjawia się na pokładzie razem z policją portową i komisją sanitarną, przednik inspekcji emigracyjnej,

zazwyczaj władający kilkoma językami, jeżeli nie to w towarzystwie tłumacza i przyjmuje od kapitana okrętu listę emigrantów, których na ląd nie wypuszczają wcale, lecz odwożą razem z bagażami wprost do jednego z istniejących przytułków emigranckich. Formalności celne załatwia tenże urzędnik.

Przypatrzmy się teraz tym przytułkom, czyli „hotelom“ emigranckim, gdzie pozostają oni na koszt rządu federalnego niekiedy po kilka miesięcy.

Przytułków centralnych w pobliżu Rio Janeiro jest dwa: „Ilha das Flores“ i „Pinheiro“.

Ilha das Flores, wyspa kwiatów, śliczna wysepka, położona wśród zatoki Rio Janeiro w pobliżu przedmieścia Nicterohy, była niegdyś więzieniem, w którym trzymano świeżo przywiezionych z Afryki niewolników, przed wyprowadzeniem ich na targ. Po zniesieniu niewolnictwa, baraki przebudowano na nowo i użyto na pomieszczenie dla emigrantów. Urządzenie przytułku dzisiaj jest wzorowem, lecz umyślnie podkreśliłem wyraz dzisiaj, gdyż jeszcze w styczniu 1896 działy się tutaj rzeczy, od których włosy na głowie powstają, a których ofiarą byli wychodźcy galicyjscy. W przytułku, mogącym pomieścić wygodnie 2.000 osób, natłoczono ich 5.000 i trzymano przez całych 5 miesięcy w zaduchu i brudzie, namawiając ich, by zaniechali zamiaru wyjazdu do Parany, a natomiast poszli do roboty na plantacje kawowe. W zaduchu i upale wybuchła wśród nich zaraza żółtej febry i tyfusu, opieka lekarska nie wystarczała, brakło wody do picia i prania. Energiczne wdanie się c. k. ambasady w tę sprawę spowodowało wreszcie samego prezydenta republiki do stwierdzenia osobiście okropnego nieładu na Wyspie Kwiatowej i szybkiego zaradzenia złemu. Cały personal przytułku usunięto, emigrantów galicyjskich odesłano natychmiast do Parany i przedsięwzięto bezzwłocznie cały szereg robót, celem poprawienia stosunków sanitarnych wyspy, przeprowadzono obfity wodociąg, zbudowano szpital, spalono pościel niechlujną i graty i zakazano trzymać dłużej nad dni kilka emigrantów na wyspie, czy atoli stosunki dawne kiedy się znowu nie powtórzą, przewidzieć niepodobna.

Wylądowawszy na Wyspie Kwiatów, widzimy przed sobą szereg wielkich szop, podzielonych na sale, mogące pomieścić do 500 osób każda. Mebli żadnych, pościeli, brazylijskim obyczajem, także niema: emigranci śpią na podłodze; po bokach sali urządzone są niewielkie łóżka na pomieszczenie pojedynczych »przyzwoitszych« rodzin i kobiet. Dwie takie sale, zastawione mnóstwem małych stolików marmurowych i drewnianych ławek, służą za refektarz. Osobny budynek przeznaczono na szpital, pod dachem wodociągu urządzone granitowe zbiorniki wody dla prania bielizny.

Emigranci otrzymują wikt podobny jak na okręcie lecz z brazylijskich artykułów, dwa razy dziennie gorącą strawę, z rana kawę z bułką, codziennie świeże mięso i czarną fasolę lub ryż i farinhę. Wyjechać z wyspy nie wolno, zresztą i niepodobna, gdyż żadna łódka tu nie przybija, oprócz parowców rządowych.

Zupełnie podobnem jest urządzenie przytułku emigranckiego w Pinheiro, przy stacyi kolei do S. Paulo o 4 godziny drogi koleją od stolicy, na wysokość 500 metrów nad poziom morza położonej, tylko urządzenie sanitarne, na Ilha das Flores jeszcze niedostateczne, tutaj są znacznie lepsze: zakład posiada dwóch stałych lekarzy, podczas gdy na Ilha das Flores niema żadnego, pod pretekstem odsyłania chorych do szpitali w mieście.

Po przybyciu do jednego z przytułków powyższych emigrant musi oświadczyć, dokąd pragnie się udać, i czy zamierza osiąść jako kolonista na własnym gruncie, czy też szukać zarobku w inny sposób. W tym czasie pojawiają się w barakach przeróżni agenci plantatorów, poszukujących robotnika i wielu emigrantów-zarobników zawiera z nimi umowy, poczem oposzczają zakład. Zarobnicy i rzemieślnicy, nie udający się na kolonie, mogą pozostawać w przytułku tylko przez dni 8 od przyjazdu, poczem pozostawiają ich własnemu przemysłowi.

Rolnicy, którzy oświadczyli chęć osiedlenia się w innych stanach, pozostają w barakach dalej na koszt rządu, dopóki ich administracya emigracyjna nie odeszła do stolicy stanu obranego przez nich na mieszkanie. Zdarza się często, a miało to zwłaszcza miejsce z naszymi

emigrantami do Parany, iż rząd stanu, do którego wychodźcy pragną się udać, dla braku środków lub z innych jakich względów, nie życzy sobie zbytniego ich napływu, odmawia przyjęcia oczekujących w Pinheiro lub Ilha das Flores emigrantów, a admini nistracya miejscowa namawia takowych, aby się gdzie indziej udali. Wychodźcy, którzy pomimo przedstawień w tej mierze namówić się nie dadzą, muszę być odstawieni tam gdzie sobie zyczą i mogą w tych razach udać się o pomoc do c. k. Konsulatu, jednakże wówczas admini stracya emigracyjna nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności, jeżeli emigranci po przybyciu do obranego przez siebie stanu, nie znajdą natychmiastowego pomieszczenia i będą zmuszeni dłuższy czas na własne ryzyko czekać, aż grunta dla nich wyznaczone zostaną, co niekiedy, przy zbyt wielkim natłoku emigrantów i niedołęztwie admini stracyi brazylijskiej trwać może rok i nawet dłużej.

Zdarza się niekiedy, iż partye emigrantów, zwabionych podstępnie do innego stanu, niż sobie życzyli, odmawiają posłuszeństwa i żądają odesłania do stanu obranego przez siebie, wraże takim mogą powstać poważne komplikacye, t. np. na wiosnę 1896 r. partya emigrantów galicyjskich, złożona z 75 rodzin, zwerbowana podstępem przez agenta Gergoleta w Udine do stanu Espiritu Santo, odmówiła wylądowania w porcie Victoria, żądając odesłania do Paranaqua. Rząd stanu Espiritu Santo odmówił wskutek tego ich przyjęcia i kazał kapitanowi okrętu kompanii „Veloce“, który ich przewiózł, odwieść emigrantów naszych z powrotem do Europy. Kapitan, porozumiawszy się telegraficznie z dyrekcją, wolał zawieźć ich do Rio Janeiro, skąd wynajętym na swój koszt statkiem odstawił ich do Parany, odtąd wszakże kompania Veloce wychodźców galicyjskich nie chce przyjmować.

Ogólne wiadomości geograficzne o Brazylii.

Zanim przejdziemy do właściwego sprawozdania o stosunkach wychodźców galicyjskich w Brazylii, parę słów poświęcić musimy geografii tego tak mało u nas znanego, a dziś związanego z nami losem dziesiątków tysięcy braci naszych kraju.

Z wyjątkiem trzech prowincyi południowych, Brazylia cała leży w strefie międzyzwrotnikowej, zajmując olbrzymie obszary po obu stronach równika. Obszary te wszakże są w znacznej części, bądź wcale nieznane, bądź niezamieszkałe, bądź wreszcie wcale dla Europejczyków niemożliwe do zamieszkania z powodu zabójczego klimatu, a wewnątrz kraju nadto jest z powodu istnienia dzikich szczepów indyjskich niedostępnem i wiele jeszcze ofiar ludzkich wymaga, zanim otwartem dla europejskich przybyszów zostanie. Stosunki z temi okolicami wewnątrz kraju ograniczają się obecnie do handlu surowemi produktami leśnem, których dostarczają indjanie lub półdzicy mieszkańcy puszczy.

Pomimo międzyzwrotnikowego położenia, klimat większości zamieszkałych okolic Brazylii jest o wiele łagodniejszym, niżby sądzić można, z powodu znacznego wyniesienia ponad poziom morza. Wzdłuż wybrzeży Atlantyku od ujścia Amazonki aż po równiny stanu Rio Grande do Sul ciągnie się jednolity mur skał granitowych, tworzący krawędź płaskowyżu, spadającego nieznacznie ku zachodowi, ku dorzeczu Parany, stąd większość rzek Brazylijskich płynie w kierunku od morza w głąb kraju i kończy się zazwyczaj niedostępnemi dla żeglugi progami i wodospadami.

Płaskowyż wschodnio brazylijski wzniesionym jest od 600—1000 metrów ponad poziom morza, a pojedyncze szczyty i pasma górskie, rozrzucone po jego powierzchni, dochodzą, zwłaszcza w Stanach S. Paulo i Minas Geraes do poważnej wysokości 2—3000 metrów.

Wązka smuga niskiego pomorza posiada oczywiście wszędzie klimat tropikalny.

Wobec braku ścisłych spostrzeżeń meteorologicznych które jedynie dorywczo na niewielu punktach są prowadzone, najlepszą podstawą do oceny klimatu Brazylii w rozmaitych miejscach jest roślinność leśna, a przede-wszystkiem rośliny uprawne danego regionu.

Brazylijscy geografowie różnią trzy pasy klimatyczne: gorący, umiarkowany i zimny, w pojęciu naszym znaczy to: równikowy, podzwrotnikowy i umiarkowanie ciepły.

Pierwszy z tych pasów cechują: Palma kokosowa, chlebowiec, (*Arthocarpus incisifolia*), Mango (*Mangifera indica*), a z roślin uprawnych: Wanilia i kakao (*Theobroma cacao*). Pas ten obejmuje wszystkie stany północne, aż po Rio Janeiro, oraz smugę niskiego pomorza jeszcze dalej na południe do Santos. Pas drugi, podzwrotnikowy, oznacza się brakiem trzech drzew powyżej wymienionych, zresztą inne rośliny posiada wspólne ze strefą gorącą. Jednym z charakterystycznych drzew tego regionu jest drzewo bawełniczne (*Bombax*) zwane przez krajowców Paineira. Rośliny uprawne są wspólne ze strefą gorącą oprócz kakao i wanilii, a mianowicie: bawełna, trzcina cukrowa, banany. Główną cechę tego pasu klimatycznego stanowi uprawa kawy i manjoku. Strefa ta obejmuje stany, Rio Janeiro, Espiritu Santo, północną część stanu Parana, t. j. dolinę rzeki Paranapanema i jej dopływów, wreszcie wąską smugę pomorza od Santos do Porto Alegre.

Strefa trzecia, umiarkowanie ciepła, odpowiada klimatem swoim klimatowi południowej Europy i w części Algieru, zależnie od wzniesienia napoziom morza.

Jest to strefa zbóż europejskich i podzieloną być może na dwie części: w cieplejszej dochodzi ryż i trzcina cukrowa (górska jej odmiana), w zinniejszej żyto, kartofle, pszenica, jęczmień, tataraka, tytoń, wino i inne rośliny umiarkowanego klimatu, obok wielu uprawnych roślin tutejszych.

Strefa trzecia obejmuje cały stan Parana, z wyjątkiem jedynie doliny Paranapanemy, północną, górzystą część stanu Rio Grande do Sul, aż po linię kolei z Porto Alegre do Uruguayana, pasma górskie w południowej części tegoż stanu, oraz górską część stanu Sta Catharina. Tutaj należą również pojedynczo rozsiane pasma górskie w Stanach S. Paulo i Minas Geraes, o ile są wzniesione powyżej 1-200 metrów ponad poziom morza.

Strefa pierwsza, gorąca i niezdrowa, jest całkowicie niezdatną dla osadnictwa europejskiego, różnica klimatu zbyt jest wielką, biali, nawet tutaj urodzeni, z trudnością znoszą upały, anemiczna cera mieszkańców tutaj europejczyków jest wymownym świadectwem nieodpowiedniego dla nich

klimatu. Ludność tubylecza składa się niemal wyłącznie z murzynów, mulatów i indjan, europejczycy spotykają się jedynie po miastach, jako kupcy lub rzemieślnicy, zwabieni wysokimi zyskami.

Strefa kawowa, która obecnie wszystkimi sposobami emigrantów do siebie zwabić usiłuje, jakkolwiek jest mniej od poprzedniej narażoną na epidemję żółtej febry i klimat posiada wogóle zdrowy, nadaje się do osadnictwa ludów południowo-europejskich: hiszpanów, włosków, portugalczyków: nasi natomiast wychodźcy, pomimo dobrych stosunkowo zarobków, upałów tutejszych nie znoszą, a klimatyzacja przychodzi im zbyt ciężko, zbyt wiele, zwłaszcza dzieci, w pierwszych latach wymiera. To też, jakkolwiek wiele tysięcy emigrantów polskich i ruskich do Stanów S. Paulo i Minas Geraes sprowadzono, po paru latach znikli oni zupełnie, nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa włosków, znoszących tutejszy klimat z łatwością.

Jedynie strefa trzecia, umiarkowanie ciepła, t. j. najbardziej na południe wysunięte górskie okolice Brazylii, posiada warunki klimatu i gleby odpowiednie dla osadnictwa naszego. Rząd niemiecki przed rokiem właśnie, po dokładnem zbadaniu stosunków Brazylijskich cofnął od dawna obowiązujący zakaz emigracyi do Brazylii, z warunkiem jednak, iż wychodźcy udawać się będą wyłącznie do trzech Stanów południowych, tych właśnie, które zaliczyłem do strefy umiarkowanej. Pomińcie Stanu S. Paulo w odnośnem sprawozdaniu Ambasadora niemieckiego Dr. Krauela, wiele złego humoru przyczyniło plantatorom, kawowym, głównym promotorom immigracyi europejskiej, łyczącym sobie bardzo uwolnić się od zalewu Włochów, którzy ich wprost bez wojny zawojowali.

Strefa umiarkowana posiada tę jeszcze ponad innemi Stanami Brazylii wyższość dla emigrantów naszych, iż niema tutaj wielkich plantatorów (fazendeiros), lecz większość ludności osiadłej stanowią koloniści europejscy, wskutek czego łatwiej jest, przy pomocy konsulatów, o ochronę od nadużyć i swawoli półdzikich, przyzwyczajonych do obchodzenia się z niewolnikami Brazylianów,

cieszących się stale protekcją i bezkarnością zupełną za najdziksze wybryki.

Przypatrzmy się teraz losom emigrantów naszych zarówno na plantacjach kawowych w S. Paulo, jak na kolonjach rolniczych w południowych Stanach.

Sao Paulo.

Najbogatszym z czterech Stanów południowych jest niewątpliwie Stan Sao Paulo i on też największą ilość emigrantów na koszt własny corocznie sprowadza, obiecując im złote góry w szumnych reklamach, rozrzucanych przez agentury emigracyjne. Przypatrzmy się losom wychodźców w tym stanie.

Stan S. Paulo jest jednym z większych, leży w całości na wyżynie, wzniesionej na 700 - 900 metrów i przeciętej pasmami górskimi, dochodzącymi do 1.500 m. ponad poziom morza.

Pasma gór Serra do Mar wznosi się stromo tuż od brzegu morza do wysokości 1.200 metrów. Lesiste jego stoki są prawie bezludne. Dawniej, gdy się jeszcze osadnicy europejscy nie odważali zająć obszarów górskich w głębi kraju, jedyne siedziby ludzkie były rozrzucone na morskiem wybrzeżu i tu też była stolica Stanu dawniejsza Iguape. Dzisiaj miasteczka Cananea i Iguape są prawie opuszczone, a próby osadzenia kolonistów europejskich w tej okolicy zawiodły. Dzisiaj jedynym większym miastem portowym jest Santos, połączony koleją liniową ze stolicą Stanu Sao Paulo. Miasto to leży w bagnistej zatoce, okolonej górami w możliwie najgorszych warunkach zdrowotnych i jest stałym siedliskiem żółtej febry, wybuchającej od czasu do czasu w gwałtowne epidemie. Tak np. temu lat 5 zdarzyło się iż na 40 okrętach, stojących w porcie, wymarła cała załoga, miasto wyludniło się zupełnie, a nie było komu pochować trupów, które na ulicach miasta szarpały sępy... Wszelkie sposoby sztuczne w celu uzdrowotnienia miasta dały dotychczas wyniki bardzo wątpliwe. Miasto Santos istnieje jedynie jako naturalny port stolicy, przez który wywożą olbrzymie ilości kawy. Z powodu nieustannego niebezpieczeństwa

życia panuje tutaj zdzierstwo niesłychane, gdyż jedyui nadzieją wysokich zysków ludzi tutaj utrzymać można. Należy przewidywać, iż po wykończeniu budującej się obecnie sieci kolejowej, która połączy kawowe okolice Stanu S. Paulo z portem Paranagua, handel kawowy stopniowo tam się przeniesie, a gniazdo zarazy — Santos upaść musi.

Średnia temperatura roczna w Santos wynosi $+22\%$ C., średnia temperatura najgorętszego miesiąca (Luty) $+27,1\%$, najzimniejszego (Czerwiec) $+16,5\%$, najwyższa ciepłota dzienna $+36,8\%$ C., w cieniu, najniższa $+11,3$ C. Opad całoroczny 2472,8 mm. dni deszczowych w roku średnio 167.

Po stromej pochyłości wdziera się ze Santos górską kolej linowa do Alto da Serra, położonego w górach Serra do Mar. W górach tych, w okręgu miasteczka S. Bernardo istnieją dwie osady polskie, do których jeszcze powrócimy. Od Alto da Serra zaczyna się bezleśna przeważnie równina falista, na której leży stolica stanu, miasto S. Paulo na wysokości 759 metrów nad poz. morza. Równina ta posiada kilka mil szerokości, ciągnie się równolegle do brzegu morskiego, będąc ograniczoną od strony morza przez góry Serra po Mar, od lądu dalszego przez inne pasmo gór, noszące w rozmaitych miejscach nazwy Serra da Mantiqueira, Serra do Cubanao i Serra de Paranapiacaba. Równina ta stanowi dział wodny pomiędzy wybrzeżem Atlantyku i dorzeczem Parany, z niej bowiem spływają: rzeka Parahyba do Atlantyku i rzeka Piracicaba dopływ Parany. Równina powyższa przedstawia inną jeszcze właściwość, posiada mianowicie na całym swoim obszarze wyborną glebę, powstałą ze zwiertzenia granitu. Doliną rzeki Parahyba idzie kolej do Rio Janeiro, i tutaj też leżą liczne osady rolnicze i fazendy kawowe. Sao Paulo jest punktem wyjścia rozległej sieci kolejowej, wynoszącej przeszło 2.500 kilometrów i dochodzącej do najdalszych kresów stanu, o ile takowe wogóle są zaludnione, nie należy bowiem zapominać, iż pomimo stosunkowo licznej ludności, blisko połowa stanu Sao Paulo, mianowicie doliny rzek Paranapanema, Tiete i Parana są całkowicie nieznanne.

Minąwszy pasmo górskie, odgraniczające wspomnianą powyżej równinę od północnego zachodu, wkraczamy w rozległy region t. zw. Campos geraes, czyli jałowego stepu, pokrytego tylko gdzieniegdzie kępami drzewi skąpa roślinnością krzewów mirtowych, na której leży miasto Sorocaba, słynne z licznych fabryk, zwłaszcza przędzalni, oraz Campinas, dawniejsze centrum produkcji kawowej, które jednak dzisiaj znacznie podupadło. Wśród stepu jałowego rozrzucone są z rzadka pojedyncze wzgórza pochodzenia wulkanicznego, pokryte wyborną ciemno-czerwoną gliną, cenioną tutaj nadzwyczajnie, jako teren nadający się do sadzenia kawy. W miarę posuwania się w głąb kraju, równina, wzniesiona około 700 metrów nad poziom morza staje się coraz bardziej górzystą, coraz liczniej występują lesiste pasma wzgórz czerwonej gliny (Terra roxa), wreszcie, nieco na północ i zachód od miasta Campinas wkraczamy w region lasów dziewiczych, żyznej gleby czerwonej i największych dzisiaj plantacji kawowych, których głównymi punktami są miasteczka: Sao Carlos de Pinhal, Rio Claro, Ribeirao Preto, Jaboticabal. Część północno-wschodnia stanu, granicząca ze stanem Minas Geraes, jest najbardziej górzystą okolicą, dochodząc do 1000 metrów wysokości w pobliżu miast Batataes i Franca. Region plantacji kawowych leży niżej od równiny Campos Geraes, 500—600 metrów nad poz. morza.

Stosunki klimatyczne w każdym z regionów powyżej wymienionych są odmienne, wogóle zaś daje się zauważyć w kierunku od Sao Paulo w głąb kraju, iż klimat staje się stopniowo coraz gorętszym i zarazem suchszym

Uważam za stosowne podać poniżej niektóre daty zaczerpnięte ze sprawozdań urzędowego biura meteorologicznego w S. Paulo.

W górach Serra do Mar, przy wysokości 900—1500 metrów, w okolicy, w której osiedleni są koloniści polscy, wynosi średnia ciepłota roczna stosownie do wysokości od + 16, 2 + 18, 3; najwyższa ciepłota w styczniu: + 32° w cieniu, najniższa + 2° w lipcu, przymrozki nieznanne; uprawiać tutaj można banany, bawełnę, herbatę (chińską); kawa za to licho się udaje z powodu nadmiernej wilgoci. Mgły i deszcze są tu tak obfite, iż opad roczny

wynosi 3700 mm., zatem więcej o połowę niż w Santos i trzy razy więcej jak w S. Paulo, odległem zaledwie o kilka mil drogi i położonem na tej samej niemal wysokości; góry Serra do Mar chwytają i skraplają wilgoć wiatrów morskich, które po ich przebyciu są już znacznie suchszemi. W dolinie Parahyby, na pierwszej równinie za górami Serra do Mar, (okolice Sao Paulo) wynosi temperatura roczna $+ 18$ C., średnia ciepłota stycznia $+ 23$, średnia ciepłota czerwca $+ 12,22\%$ C. Najwyższa ciepłota obserwowana $+ 33,2$ w cieniu, najmniej deszczów pada w lipcu i sierpniu.

Klimat stepu Campos Geraes wynosi przeciętnie około $+ 19\%$ rocznie; największe upały dochodzą $+ 31\%$ c., w cieniu, przymrozków niema, najniższa temperatura nie spada poniżej $+ 0,5$, lecz zdarza się niekiedy szron; opad atmosferyczny waha się od 1200 – 1500 mm. rocznie. O stosunkach klimatycznych w regionie lasów dziewiczych dotąd brak dokładnych spostrzeżeń, klimat zdaje się być nieco wilgotniejszym i cieplejszym.

Liczba emigrantów, przybywających do stanu Sao Paulo corocznie wynosi w przeciętnej za lat 14: 35.000 z czego największy kontynges, bo 75%, stanowią włosi; po nich idą portugalczyki i hiszpanie, dalej austriacy (7.939 za czas od 1882 – 1895), przeważnie dalmatyńcy, i czesi; potem idą Niemcy (6.686 w tym samym okresie czasu), w tem trochę szlązaków i poznańczyków; francuzi 2.000, polacy i litwini z Rosyi 3.379, duńczycy 1.056, Anglicy 791, szwedzi 685.

Całkowita ludność stanu Sao Paulo wynosiła w r. 1888 mieszk. 1.306. 272 na obszarze, 290.876 kilometr kwadratowych, t. j. 4,4 człowieka na kilometr kwadratowy. Stan S. Paulo co do obszaru zajmuje w republice 9-e miejsce; co do gęstości zaludnienia 3-e. Z liczby powyższej 150.000 mieszkańców przypada na stolicę. Dla porównania nadmienimy tutaj, iż podług ostatnich obliczeń całkowity obszar Brazylii wynosi 8,301.218 kilometrów kwadr., ludność $15\frac{1}{2}$ milionów, gęstość zaludnienia 1,8 na kilometr kwadratowy.

Emigranci przybywający do Sao Paulo, z małymi bardzo wyjątkami udają się jako robotnicy na plantacje kawowe i po kilku latach wracają do kraju lub przechodzą do innych stanów, stąd pomimo bardzo wysokiej cyfry rocznej emigracyi, przyrost ludności jest tutaj bardzo niewielkim.

Wychodźcy, po przybyciu do portu w Santos, wysyłani są do przytułku emigranckiego w Sao Paulo, urządzanego na wzór opisanych powyżej instytucyj podobnych w Pinheiro i Ilha das Flores, gdzie pojawiają się agenci plantatorów, z którymi zawierają umowę zazwyczaj pięcioletnią. Umowa taka nie jest jednak nierozzerwalną, i według praw miejscowych, plantator nie może zmusić robotnika sądownie do dotrzymania zobowiązania, które tenże może w każdej chwili zerwać, wynika stąd objaw niepożądany, iż plantatorowie, zwłaszcza w miejscowościach bardzo odległych i trudno dostępnych, używają częstokroć gwałtu, aby robotnika, niezadowolonego z roboty zatrzymać, a w najlepszym zaś razie czynią to przez zatrzymanie wypłat i sztuczne obdłużanie robotników.

Cały stan S. Paulo jest w rękach wielkich właścicieli ziemskich, drobnej posiadłości prawie wcale tam niema, a jakkolwiek założono różnemi czasy kilka drobnych kolonii rolniczych, są one tak nieliczne, iż w rachubę wcale nie wchodzi. Obecny gubernator stanu, Manoel Ferraz de Campos Santos zapewniał mię wprawdzie, iż zamierzonym jest w najbliższej przyszłości założenie kilkunastu nowych osad rolniczych, dotychczas jednak pozostaje to w sferze projektów.

Gospodarkę stanu Sao Paulo można scharakteryzować jednym słowem: kawa, uprawa tej rośliny przybrała cechę wprost gorączkowej spekulacyi, która prężej czy później doprowadzić musi do wielkiego krachu. Dzisiaj już z powodu spadku ceny o 50%, zbankrutowały wszystkie mniejsze lub kredytem bankowym prowadzone plantacje.

Z kolonij rolniczych, jak wspomniałem, bardzo nielicznych i mogących corocznie najwyżej kilkaset rodzin pomieścić, interes dla nas przedstawiają jedynie kolonie okręgu Sao Bernardo, jako wyłączenie polskie i posiada-

jące wcale dobre warunki rozwoju; kolonje te, położone w odległości 4 mil kołowej drogi od stacyi kolejowej S Bernardo w górach Serra do Mar, ciągną się od rzeki Rio Pequeno i Capivary na północ w stronę osady Alto da Serra. Okolica cała porośła dziewiczym lasem i bardzo wilgotna, wskutek czego uprawa zbóż europejskich, z wyjątkiem jedynie kukurudzy, jest tutaj niemożliwa, gdyż niepodobna zboża nieporosłego z pola zebrać, natomiast wszelkie rośliny okopowe, oraz warzywa udają się wybornie i znajdują zbyt do miasteczka. Większość kolonistów stanowią polacy z Królestwa polskiego, ziemi uprawiają mało z powodu, iż warzywa nie znajdują dostatecznego pokupu, uprawiają je przeto tylko na domowro użytek szukając zarobku przy robocie dróg, zwózce drzewa do tartaków i t. p. Administracya kolonii jest wzorową, dba o rozwój dróg komunikacyjnych, zarobki kolonistów przy robotach rządowych wypłaca w gotówce, co w Brazylii jest wielką osobliwością, a nadto urządzono rolniczą stacyi doświadczalną, gdzie próbują aklimatyzować przeróżne rośliny użyteczne i uczą kolonistów sposobu uprawy najodpowiedniejszego w tamecznych warunkach klimatycznych

Ludność kolonii okręgu Sao Bernardo wynosiła w 1894 r. 3.400 dusz, w r. 1895 przybyło 836 osób, mianowicie :

polaków	486
austryaków	94
niemców	212
rosyan	14

Lista powyższa urzędowa wymaga wyjaśnienia polakami nazywają tu tylko przybyśców z Kongresówk Austryacy, to kilkadziesiąt rodzin galicyjskich, przybyłych do Brazylii z ks. Trawińskim na wiosnę 1895 r. Niemcy osiedli w miasteczku o 4 mile od kolonii polskiej; rosyanie zaś, to litwini i żmudzini, których tu jest spora garstka.

Urzędowa statystyka podaje w przybliżeniu roczną produkcję kolonii Sao Bernardo jak następuje :

kukurudzy	173.000 litrów
kartofli	32.950

słodkich batatów	275.500 litrów
kapusty	24.470 głów.

Administracya rządowa żali się, iż koloniści polscy za mało uprawiają ziemi, a za wiele spekulują na innym polu; przyczyną tego jest brak dogodnej komunikacyi ze stolicą, gdzie możnaby korzystnie produkta swoje sprzedać; n. p. główka kapusty kosztuje na kolonii tylko 100 reis (5centów) w Sao Paulo zaś 1000 reis (1 kor).

Dla porównania przytaczam tutaj produkcję kolonii włoskiej Sabauna, położonej w podobnych warunkach klimatycznych, lecz przy stacyi kolei.

Liczba mieszkańców wynosi tylko 1370 osób.

Koloniści rocznie produkują:

kukurudzy	1,000.000	litrów
kartofli	1,000.000	"
batatów	500.000	"
kapusty	140.000	głów
papryki	40.000	cetnar.
kawy	15.000	kilogr.
pomidorów	30.000	"

Kolonia Sabauna jest prawie czysto włoska, Polaków i Niemców jest tam zaledwie kilka rodzin, Austriacy zaś objęci urzędowemi wykazami, należą do narodowości włoskiej.

Okręg Sao Bernardo w dawniejszych czasach był zamieszkałym przez kolonistów niemieckich i szwajcarskich, którzy pomiędzy innemi uprawiali herbatę chińską. Kultury tej zaniechano nie wiem z jakiej racyi, dzisiaj bowiem jeszcze widzieć można wśród zarosli zdziczałe krzewy herbaty, a cena jej powinna by kosztować produkcyi opłacić. Udaje się również bawełna, manjok, banany i pomarańcze. Wino daje dobre rezultaty, lecz sadzą je tylko koloniści włoscy.

Ogólne wrażenie kolonia polska w górach Serra do Mar robi dodatnie, koloniści są ze swego losu zadowoleni, a jest nadzieja, iż niezadługo zbudowaną zostanie kolej lokalna od stacyi Alto da Serra przez całą długość kolonii, która się przyczyni do polepszenia warunków zbytu produktów rolniczych.

Rozpisałem się obszerniej nieco o warunkach kolonizacyjnych okręgu Sao Bernardo, gdyż o ile mi wiadomo, rząd stanu i pewne konsorcjum prywatne zamierza wkrótce kolonizować góry w południowej części stanu w pobliżu granicy Parany, gdzie warunki klimatyczne są zupełnie podobne.

Jak jednak nadmieniałem wyżej, do kolonij rolniczych dostać się może jedynie mała garstka emigrantów, cała natomiast forsa siły roboczej skierowuje się na plantacje kawowe.

Przypatrzmy się teraz warunkom pracy i zarobku na tych plantacjach.

Warunki pracy na plantacjach są bardzo różnorodne, stosownie do tego, do jakiej roboty wychodźców używają. Ażeby się w tem zorientować, musimy się zapoznać ze sposobem uprawy tej rośliny.

Krzew kawowy, dorastający 2—3 metrów wysokości, wyma a przy sadzeniu bardzo starannej obróbki ziemi, to też lasy, które dla wszelkiej innej kultury tylko wycinają, tutaj należy starannie wykarczować i uprawić jak pod ogród. Dodać należy, iż kawę sadzą wyłącznie na czerwonej glinie (terra roxa) do uprawy wogóle ciężkiej. Pracy tej jednak nie wykonywują t. zw. koloniści, o których dalej mówić będziemy, lecz osobni robotnicy, zgodzeni na akord, lub też stale płatni parobcy. Młode drzewa kawowe są bardzo delikatne, nie znoszą najłżejszych przymrozków i wymagają cienia, dla tego też sadzą pomiędzy rzędami młodej kawy kukurudzę. Uprawa jest robotą czysto ogrodniczą. W trzecim lub czwartym roku kawa zaczyna wydawać owoc, są to niewielkie okrągłe jagody barwy czerwonej, siedzące pierścieniami na gałązkach, i dojrzewające bardzo nierówno, tak, iż zbiór trwa kilka miesięcy.

Fazenda czyli plantacja dzieli się na części po tysiąc drzewek liczące, które corocznie w sierpniu po ukończeniu zbioru, oddają się do dozorowania t. zw. kolonistom na następujących warunkach:

„Kolonista“ t. j. robotnik posiadający rodzinę, otrzymuje domek mieszkalny, kawałek pola na ogród warzywny, prawo sadzenia kukurudzy i fasoli na całym obszarze

powierzonej sobie części plantacyi, prawo utrzymywania dowolnej ilości drobin, wieprzy i bydła, dla których wypas jest zupełnie wolnym. Niewolno mu tylko pod żadnym pozorem sadzić kawy. W zamian za to „kolonista“ obowiązkuje się utrzymywać powierzona sobie część plantacyi w porządku, 5 razy do roku takową wyplewić i z chwastów oczyścić, za co otrzymuje, po potwierdzeniu przez rządce wykonania roboty, opłatę roczną w kwocie 90 milreisów (45 zlr.) rocznie od każdego tysiąca drzewek; na kamienistych gruntach 100 milreis., w niektórych okolicach płaca ta bywa 4 — 5 razy wyższą, zwłaszcza przy małej podaży rąk roboczych i wysokich cenach kawy.

Kolonista otrzymuje nadto tantjemę od zbioru, a to w ten sposób, iż na gruncie sobie powierzonym sam kawę zebrać musi i składa takową na kupy pomiędzy rzędami drzewek. Dozorca przyjmuje ją na miejscu i poświadcza odbiór w książeczce zarobkowej kolonisty, zwózka należy do obywatela. Za każdy „alkier“ (50 litrów) płacą mu kwotę 700 reis (35 centów w. a.), w latach nieurodzaju więcej. Zazwyczaj wydzielają plantacyę w ten sposób, aby część takowej była zasadzoną młodemi, nie owocującymi jeszcze drzewkami, co zarobek robotnika zmniejsza. Jeżeli na odwrót, kolonista nie jest w możności sam nadanego sobie gruntu utrzymać w porządku, delegują mu do pomocy parobków folwarcznych, których jednak za wypielenie tysiąca drzewek pięciokrotnie płacą tylko po 39 milreisów. Kolonista korzysta ze znacznego kredytu u właściciela fazendy, który w ten sposób chce go przytrzymać u siebie dłużej: kredytu tego udzielają sklepiki (vendy), bądź bezpośrednio we dworze nrządzone, bądź pozornie niezależne od obywatela, w miasteczku pobliskiem, gdzie jednak zawsze obsadzonym jest człowiek zafany obywatela, aby uniknąć kradzieży i sprzedawania pokątnego kawy z plantacyi.

Przejrzeliśmy księgi kasowe plantacyi Santa Eudoxia położonej w pobliżu stacyi Araquara, wybrałem nmyślnie z liczby kilkuset rachunków robotniczych dwa rachunki krańcowe; najwyższy, aby dać wyobrażenie, ile przy tym

systemie wypłaty robotnik „kolonista“ zarobić rocznie może.

Rachunek Nr. 1.

Kolonista Luigi Ghidelli tyrolczyk z Trentynu miał do dozorowania 3000 drzewek.

	ma	winien
saldo		37.200 reis.
dwa razy pielenie	116.000 reis.	
wypłacono w gotówce		54.000 reis.
trzecie pielenie	58.000 "	
rachunek sklepowy		69.700 "
czwarte pielenie	58.000 "	
wypłacono gotówką		110.000 "
nóż kuchenny		5.000 "
w sklepiku		9.000 "
za zbiór 662 alk. kawy	355.000 reis.	
piąte pielenie	58.000 "	
gotówką wypłacono		360.000 reis.
suma	645 milrs.	645 milrs.

Rachunek 2. (maksymalny).

Kolonista B i a s o n G i u s e p p e, uprawiał 6000 drzewek.

	ma	winien
dwa razy pielenie	280.700 reis.	
trzecie pielenie	144.870 "	
czwarte pielenie	144.870 "	
za zb. 2018 alk. kawy	1,078.150 "	
piąte pielenie	144.870 "	
wypłacono w gotówce		1,802.500 reis.
suma	1,802.500 reis	1,802.500 reis.

Te wysokie stosunkowo zarobki w rzeczywistości zaledwie wystarczają na życie, wszystkie bowiem artykuły spożywcze, jeszcze bardziej wszelkie towary europejskie są tutaj nadzwyczaj drogie, pamiętać należy n. p. o tem, iż mąka pszeuna i kartofle należą do artykułów zbytku. W pierwszym roku kolonista, który nie miał jeszcze czasu znaleźć sobie ubocznych źródeł dochodu, nie tylko przeżywa całkowity zarobek, ale zazwyczaj jeszcze pozostaje dłużnym znaczne kwoty przy rocznym obrachunku, szczególnie, iż nieprzyzwyczajony do klimatu,

nie może pracować tak samo, jak dawniej przybyli osadnicy, częstokroć i choroba spowodowana aklimatyzacją znaczne szcerby w kieszeni robi. Jeżeli kolonista jest pracowity i zapobiegliwy, z łatwością może dług zaciągnięty w następnym już roku spłacić z dochodów uboższych, sadząc kukurudzę i fasolę dla siebie na plantacji, hodując drób i wieprze, zwłaszcza, iż w drugim roku pobytu może już nic nie kupować w sklepiku, posiadając własne warzywa i chleb w ogródku, oraz własną okrasę.

Przy pracy i oszczędności wielkiej, po upływie 5 lat zwykłego kontraktu, kolonista odchodzi zazwyczaj z okrągłą sumą zaoszczędzoną. Przy mnie odchodziło z fazendy Sta. Eudoxia dwóch robotników włoskich, z których jeden miał w kasie oszczędności 6000, drugi 9000 franków złożonych.

Robotnicy na plantacjach są niemal wyłącznie Włosi, a jakkolwiek próbowano kilkakrotnie zastąpić ich inną narodowością, ani Niemcy, ani Polacy, ani Szwedzi nie mogą z Włochami wytrzymać konkurencji. Właściciele plantacji żalą się, iż koloniści nie zostają na stałe, lecz po kilku latach wracają do Europy: przyczyna tego objawu leży w wadliwym systemie gospodarki, obywatele bowiem nie dopuszczają wcale kolonisty do tego, aby stał się sam właścicielem uprawianego gruntu, ceny zaś ziemi w okolicach, zdalnych do uprawy kawy doszły do tak bajecznej wysokości, iż najbogatszy nawet kolonista o nabyciu jej marzyć nie może. Alkier (2 $\frac{1}{2}$ hektary) lasu kosztuje tutaj do 2000 milreisów, gdy w okolicach innych tego samego stanu, n. p. w okręgu Sao Bernardo, można jeszcze nabyć alkier nieuprawnej ziemi za 25—30 milreisów.

Oprócz t. zw. „kolonistów“ dozorujących uprawy kawy, fazenda zatrudnia jeszcze całą armię parobków i rzemieślników. Parobek samotny, zatrudniony w jednej z brygad roboczych (turma) otrzymuje 75—80 milreisów miesięcznie, wikt i mieszkanie; woźnicy i palacze przy maszynach otrzymują płacę o 10 proc. wyższą. Rzemieślnicy, zatrudnieni w fabryce, 5—6 milreisów dziennie

wraz z wiktem i mieszkaniem, główny maszynista 400 milrejsów miesięcznie i mieszkanie.

Widzimy, że fazenda kawowa jest maszyną bardzo skomplikowaną i kosztowną, to też przy obecnych niskich cenach kawy jedynie wielkie zakłady utrzymać się mogą, drobni obywatele bądź już zbankrutowali, bądź są w przededniu bankructw, tem bardziej zaś nie może marzyć o dobrym zarobku z plantowania kawy zwykły kolonista, nie posiadający na swoje usługi ani maszyn, ani stosunków handlowych wielkiego fazendeira.

Ażeby dać wyobrażenie o kosztach produkcji i zyskach z uprawy kawy, podam poniżej wyciąg z ksiąg kasowych wspomnianej już fazendy Sta Eudoxia, jednej z większych, lecz bynajmniej nie największej w Stanie Sao Paulo.

Fazenda utrzymuje blisko 1000 osób, kolonistów, oficyalistów dworskich i parobków. Plantacya liczy 800.000 krzewów kawowych, z których 300.000 młodych, nieowocujących. Inwentarz żywy składa się z 150 wołów roboczych, 3 mułów, 20 koni wierzchowych. Koloniści utrzymują na swój rachunek 500 wieprzy i trochę kóz.

Roczne wydatki bieżące fazendy wynoszą 200.000—300.000 franków, roczna produkcya kawy, 500.000 kilogramów.

Dla przykładu kosztów transportu i sprzedaży, oto oryginalny rachunek :

sprzedano 15.600 kilogramów kawy z odstawą do portu w Santos	
fracht kolejowy ze stacyi Araquara do Santos	1,588.800 reis.
odstawa ze stacyi w Santos do składu	130.000 "
provizya agenta 30 pre.	565.670 "
razem .	<u>2,260.000 reis.</u>
Kwota otrzymana po cenie targowej za cały transport	18,189.000 "
	<u>— 2,260.000 "</u>
pozostaje ,	15,926.000 reis.

czyli, że przeciętnie wypada cena kilograma kawy na fa-

zendzie po odtrąceniu kosztów odstawy 1 mil. reis. podług obecnego kursu, 1 franka, czysty zysk plantatora, około 300.000 franków rocznie.

Niezbyt dawno temu, bo zaledwie przed dwoma laty, kilogram kawy miał w Santos cenę dwa razy wyższą, a jednocześnie kurs waluty papierowej był znacznie wyższym, wówczas zarabiali plantatorowie około 80 proc. na czysto od włożonego kapitału, dziś aj zarobek obliczają tylko na 33 proc.: otóż dla ludzi bogatych, posiadających własny kapitał do prowadzenia tak kosztownego interesu, jest to lokata dziś jeszcze wysmienita, lecz dla znacznej większości plantatorów, prowadzących interes na rachunek banków eksportowych, za pożyczone pieniądze, jest to ruina, stopa bowiem procentowa weksli bankowych wynosi 36 proc.

Szczegóły powyższe wyjaśniają nam okoliczność, dla czego przed paru laty tyle skarg na nadużycia fazenderów dochodziło, gdy obecnie skargi te całkowicie ucichły: oto wielcy plantatorowie, prowadzący milionowe interesa, a tacy już dzisiaj jedynie zostali, nie mają najmniejszego interesu w wyzyskiwaniu swoich robotników, straty bowiem, jakie ponoszą przez brak rąk robotnych są o wiele większe, niż ewentualny zysk na oszukaniu robotników przy wypłatach: natomiast drobni obywatele, dzisiaj już przeważnie zbankrutowani, walczyli z konkurencją możnych królów kawowych w ten sposób, iż potrzebując tylko niewielkiej liczby robotnika, werbowali nowo przybyłych emigrantów, zwłaszcza nie umiejących się rozmówić i nie płacąc im ani centa, trzymali dopóty, dopóki wreszcie robotnik nie uciekł: wówczas zastępowano go nowymi przybyszami; do takiego bowiem plantatora, o którym wiadomo, iż robotników wyzyskuje, żaden robotnik miejscowy, ani też mający znajomych w okolicy, nie pójdzie. Sposobu na tych panów żadnego nie było, oprócz ogłoszenia ich nazwisk jako nierzetelnych firm, dzisiaj zabiły ich niskie ceny kawy i nie wchodzą więcej w rachunę. Nadto, wielcy właściciele, pokrzywdzeni złą opinią, jaką sobie o fazenderach w ogóle dzięki niewypłatności ich kolegów wyrobiono, sami starają się o to, aby emigranci znali nazwiska firm rzetelnych i wypłacal-

nych. Utworzyły się w tym celu w roku zeszłym syndykaty kawowe i kółka rolnicze, prowadzące rejestra firmowe swoich członków. Wiadomości szczegółowych w tej mierze dostarczyć może na żądanie p. Stanisław Kruszyński, kasyer banku w Sao Carlos de Pinhal.

Reasumując to, cośmy wyżej powiedzieli, wstąpienie do plantatorów kawowych w ogóle dzisiaj nie jest uzasadnionym, należy się jednak postarać o to, aby emigranci po przybyciu do Sao Paulo mieli możliwość dowiedzenia się chociażby w c. k. konsulacie, czy fazendeiro, z którym zawierają umowę, znajduje się na liście firm kawowych powszechnie znanych, do takich bowiem jedynie ludzie nie obeznani ze stosunkami miejscowymi bez obawy oszukaństwa i nadużyć iść mogą. Zastrzegam się jednak iż klimat stanu Sao Paulo, jakkolwiek w ogóle zdrowy, z wyjątkiem bowiem kilku punktów osławionych jak San, tos lub Campinas, żółta febra bywa tam jedynie zawleczoną i nie przybiera nigdy groźnych rozmiarów epidemii, jest dla naszych wychodźców za gorącym i w porównaniu z Włochami, pracują oni, zwłaszcza w pierwszym roku, znacznie gorzej, zarabiają mniej i bardziej podlegają chorobom aklimatyzacyjnym. Emigranci galicyjscy istnieją tutaj w kilku miejscach, jako robotnicy na plantacjach, mianowicie w okolicy miast Jaboticabal i Ribeirao Preto, na ogół jednak nie są ze swego losu zadowoleni i gdy tylko mogą, przenoszą się do sąsiedniej Parany.

Na plantacjach trzciny cukrowej warunki pracy są o tyle odmienne, że używają się tutaj wyłącznie parobcy stali i najmowani na czas żniwa robotnicy. Robota polega na orce plugiem, karczowaniu lasu, obrywaniu suchych liści u dojrzewającej trzciny. Dojrzałą ściągają wielkimi nożami (fakón) i zwożą do gorzeln lub cukrowni. Płaca miesięczna parobków ta sama co przy kawie.

Jako koloniści na własnych gruntach emigranci w stanie Sao Paulo osiedlać się nie mogą z kilku powodów: najsamprzód rząd stanowy niechętnym jest takiej kolonizacji, popierając przedewszystkiem emigrację zarobkową do plantacji; dalej brak dotychczas prywatnych przedsiębiorstw kolonizacyjnych, któreby mogły zarządzić zbyt szczerzej ilości kolonij rządowych; po trzecie kli-

mat płaskowyżu w stanie Sao Paulo nie nadaje się wcale do uprawy zbóż naszych, z wyjątkiem jedynie kukurudzy a właściwie końskiego zęba, rośliny zaś tutaj uprawiane są naszym emigrantom obce, jak manjok, banany, trzcina cukrowa, bataty, natomiast ani żyto, ani pszenica tutaj nie dochodzą, lecz rozkrzewiają się zbyt bujnie, nie dając kłosu; warzywa również udają się tylko w górach, gdzie indziej są tak wybujałe, że tylko na paszę dla inwentarza użyte być mogą, widziałem naprzykład grzędę brukwi i kapusty włoskiej, wyrosnięte w słup na półtora metra wysoki, całkowicie na jarzynę niezdatne, które uprawiają, tu jedynie, jako roślinę pastewną dla koni.

Pozostają jeszcze miasta większe, jak Sao Paulo. Campinas, Sorocaba i inne, gdzie dość wysoko rozwinięty przemysł fabryczny daje możność zarobku nie rolnikom. W Sao Paulo istnieje liczna kolonia polska, złożona przeważnie z robotników fabrycznych i rzemieślników, licząc ich do dwóch tysięcy, posiadają oni towarzystwo polskie i niewielką czytelnię, w której spotkałem kilka pism polsko.amerykańskich, Gazetę handlowo-geograficzną lwowską i niektóre dzienniki warszawskie. Zarobki w przedsiębiorstwach wynoszą w Sao Paulo 3—4 milrejsów dziennie, rzemieślnik w fabrykach zarabia 6—10 milreisów.

Mieszkanie w mieście dla robotnika kosztuje 25 do 40 milr. miesięcznie, wikt w garkuchniach robotniczych 1 milreja dziennie. W okolicach kawowych, jak Sao Carlos, Ribeirao Preto etc. zarobki rzemieślników są wyższe, ale też i życie bajecznie drogie: para kamazy kosztuje np. 30 milrejsów (15 zł.), ubranie kortowe 120—150 milrejsów, łóżko 100 milrejsów, szafa 250 milrejsów, domek z czterech małych pokoi z kuchnią 150 milrejsów miesięcznie; kilo mięsa 1 milreja. Zarobek robotnika w Sao Carlos wynosi przeciętnie 5 milrejsów dziennie.

Poszukiwane są doore kucharki, praczki i służące.

Parana.

Stan Parana pod względem geograficznym stanowi dalszy ciąg płaskowyżu Sao Paulo z powodu jednak bar-

dziej południowego położenia i na ogół większego wzniesienia nad poziom morza, posiada klimat znacznie łagodniejszy.

Stan Parana zajmuje obszar 221.319 kilometrów kwadratowych, jest przeto mało co mniejszym od całych Włoch. Granice jego stanowią: od północy rzeka Parana-panema, oddzielająca go od stanu Sao Paulo, od zachodu rzeka Parana, stanowiąca granicę od republiki Paragwajskiej i Argentyńskie terytorya Misiones, od południa rzeka Urugwaj, stanowiąca granicę od stanu Rio grande do Sul, od wschodu, ocean Atlantycki oraz granica zachodnia stanu Sta Catharina.

Na olbrzymim tym obszarze liczono w r. 1888 za- ledwie 187.548 mieszkańców, czyli 0.847 na kilometr kwadratowy. Napływ emigrantów polskich cyfrę tę podniósł znacznie, dzisiaj liczą w przybliżeniu w całym stanie 300.000 ludności, z czego czwartą część stanowią koloniści polscy i ruscy. Urzędowe statystyki w tej mierze na żadną nie zasługują wiarę, nikt bowiem poważnej kontroli nad ruchem ludnościowym nie prowadzi, a osobiście się przekonałem, iż na wielu niegdyś niemieckich i włoskich koloniach dzisiaj przeważnie lub wyłącznie Polacy siedzą.

Stosunki topograficzne są podobne jak w stanie Sao Paulo i tak samo jak i tam, możemy podzielić cały stan na kilka regionów, posiadających odmienne warunki gleby i klimatu. Najsamprzód tedy mamy wązki pas gorącego pomorza na stoku gór Serra do Mar, spadających stromo ku morzu. Głównymi osadami tego regionu są miasteczka portowe: Paranagua i Antonina, oraz miasto Morretes. Zatoka Paranagua jest jednym z najlepszych portów Brazylii, a obszarem swoim i korzystnym położeniem może rywalizować ze słynną zatoką Rio Janeiro. Port ten, dotychczas z powodu małego ruchu handlowego mało jeszcze jest uczęszczany, wstępują tutaj bowiem z Europy jedynie nieliczne parowce kupieckie i statki osobowe Hamburskiej kompanii, mogłaby pomieścić największe eskardy mocarstw morskich, a przystań naturalna dostępną jest dla największych okrętów, czego o żadnym innem portowem mieście południowej Brazylii powiedzieć nie można

Cały stok gór jest do szczytu porosły podzwrotnikowym lasem, obfitującym w cenne drzewa stolarskie. W okolicy zatoki paranaguajskiej istnieją jedynie kolonie włoskie: uprawiają tutaj ryż, banany, pomarańczę trzcinę cukrową, kawę, manjok, bataty, kukurudzę; klimat podobny jak na płaskowyżu Sao Paulo, żółta febra zdarza się tylko sporadycznie, zawleczona z sąsiedniego Santos

Z. Paranagua i Antoniny wychodzi wyborna kolej górska do Kurytyby, odległej o 6 godzin jazdy.

Region drugi stanowi płaskowyż, na który wkraczamy po przebyciu pasma gór Serra de Mar, wniesionego do 1200 metrów na poziom morza. Płaskowyż ten, wzniesiony około 1000 metrów nad poziom morza, posiada zupełnie odmienne aniżeli pomorze warunki klimatyczne pokrywają go lasy szpilkowe (*Aracaria Brasiliensis*) i łąki rozległe, a liczni tutaj koloniści europejscy uprawiają żyto, pszenicę, jęczmień, kartofle, kukurudzę, tytoń, wino i owocowe drzewa stref umiarkowanych. W regionie nie tym, posiadającym zresztą glebę żyzną, powstałą z zwietrzenia granitu, leży stolica stanu, Kurytyba oraz liczne kolonie polskie.

W pobliżu Kurytyby bierze początek rzeka Iguaçu, jedna z najważniejszych arterij komunikacyjnych stanu. Spławna na przestrzeni przeszło 60 mil geograficznych, Od zachodu równinę Kurytyby ogranicza pasmo, a właściwie wysoki taras Serrinha, wzniesiony na 1200 metrów, skąd ku zachodowi wkraczamy w region kamienistego stepu, stanowiącego dalszy ciąg znanych nam już Campos Geraes. Płaskowyż Campos Geraes spada stopniowo ku zachodowi, a poczynając od miasteczka Palmeira i Cupim, pojawiają się coraz liczniej lasy szpilkowe i liściasto, aż do podnóża gór Serra da Esperança, najwyższych w stanie, bo dochodzących 1300 metrów wysokości. Rozległe, stepy okolic miasta Guarapnava, posiadając znacznie lepszą aniżeli Campos Geraes glebę, ciągną się od Serra da Esperança dalej ku zachodowi; wkraczamy już tutaj w region żyznych czerwonych glin (terra roxa), granicę tej urodzajnej smugi przekroczyły kolonie galicyjskie nad rzekami Iguaçu i Ivahy, cała zaś

okolica położona dalej ku zachodowi, ku dolinie Parany jest najzupełniej nieznaną i od czasu wygnania Jezuitów, całkowicie opuszczoną. Stopniowo płaskowyż spada, aż do 150 metrów wysokości, wchodząc już w region gorący, zdany do uprawy kawy, bawełny etc.

Klimat całego płaskowyżu jest łagodny i zdrowy i można go porównać jedynie z klimatem Włoch, jakkolwiek bowiem niema dotychczas ścisłych spostrzeżeń meteorologicznych, wskazuje na to zarówno charakter flory leśnej, jako też rodzaj roślin uprawnych. W lasach tutejszych nie rośnie żadna roślina właściwa strefom gorącym, przeważają Araukarie, Mahoń, (*Cedrela Brasiliensis*), *Herva Mate*, (*Ilex Paraguayensis*), paprocie drzewiaste i bambus. Roślinami zaś uprawnymi są wszystkie gatunki zbóż europejskich, kartofle, wino, tytoń, owoce europejskiej warzywa nasze, oprócz tego z roślin krajowych: manjok, słodkie bataty, czarna fasola, natomiast nie dochodzą wcale banany, ryż dojrzewa tylko w dolinach niższych, a pomarańcze są drobne i kwaśne, jak w Lombardyi i na Rivierze włoskiej.

Upały w lecie nie są większe niż u nas na Podolu, a w zimie zdarzają się częste przymrozki, niekiedy zaś śnieg nawet po parę dni leży.

Liczby emigrantów polskich w Paranie nawet w przybliżeniu obliczyć niepodobna, wykazy urzędowe uwzględniają bowiem jedynie emigrantów wprost z Europy przybyłych, gdy natomiast spotkałem bardzo licznych kolonistów, którzy po rozmaitych przejściach z innych stanów Rzeczypospolitej drogą lądową lub wodną tutaj przybyli. Obliczam ją najskromniej na podstawie dat urzędowych: do roku 1889 liczono kolonistów polskich w całym stanie na 12.000; w latach 1890—1891 przybyło 15.000 wychodźców z Królestwa Polskiego i Litwy. W latach 1895—1896 25.000 Galicyan, urzędowe daty zatem podają liczbę Polaków w stanie na 52.000, liczba ta jest atoli w rzeczywistości znacznie wyższą i śmiało na 70.000 przyjętą być może.

Historya kolonizacji polskiej w Paranie jest w krótkości następująca:

W r. 1868 przybyło 16 rodzin Ślązaków do portu Itajaby w stanie Santa Catharina, umieszczono ich na gruntach kolonii Brusque, na gorącym wybrzeżu, wśród dzikich botokudów, grunta te pozostały po kolonii Irlandczyków, których rząd na żądanie konsulatu angielskiego musiał swoim kosztem do Europy odesłać, gdyż wytrzymać tam nie mogli. Ślązacy oczywiście również nie wytrzymali i po wielu trudnościach, przy pomocy ks. Zielińskiego i inż. Zaporskiego przesiedlili się do Parany, gdzie im magistrat Knrytyby, podówczas małej i lichej miejsciny, wydzielił po kilka morgów gruntu i dał zarobek przy budowie drogi.

W r. 1873 przybyło do Knrytyby 64 rodzin polskich z Prus zachodnich i założyli kolonię Abranchez w pobliżu miasta. W r. 1876 przybyło kilka tysięcy wychodźców polskich z Prus i Galicji, osiedlono ich również w pobliżu stolicy na koloniach: S. Ignacio, Orleans, D. Pedro, Riviera, D. Augusta, Thomas Coelho i S. Candida. Kolonie te tworzą kompleks, noszący dzisiaj urzędową nazwę: „Nowa Polonia“.

W latach 1885, 1886/7 założono nowy szereg osad polskich w pobliżu Kurytyby: Antonio Prado, Presidente Farria, Zacharias, Muricy, Inspector Carvalho, Accioli, Joao Alfredo, S. Lourenco, Christina, Alice.

Inne osady polskie powstały w tym samym czasie w okolicach Ponta Grossa i Castro: Są to Guarauna, Tacuary, Rio Verde, Emilia, Adelaida, Butuqara, Floresta, Itaiacoca, Mohema, Tibagy, S. Leopoldina, S. Klara. W latach 1890—82 założono szereg osad polskich nad rzeką Iguassu: S. Barbara, Contagallo, Rio dos Patos, Agua Branca, S. Matheus, Rio Claro, Barrafeira oraz w okolicy Rio Negro: Lucena.

Emigrantów galicyjskich z dwu lat ostatnich umieszczono na koloniach nowych: Prudentópolis, Porto Uniao, Jangada, Agua Amarella, Ypiranga, Castellano.

Jako zasadę ogólną kolonizacji przyjęto, iż nowe kolonie, zakładają się w kierunku linii, wytyczonych od stolicy w głąb nieznanych lub niedostępnych okolic wnętrza kraju; pozostają one pomiędzy sobą w łączności, a w miarę pomyślnego rozwoju osady powstają zrazu nie

istniejące lub bardzo liche drogi, budują się gościńce kolowe, koleje, otwiera żegluga rzeczna: cały jednak ciężar pracy pioniera, który nowe szlaki dla przyszłych przybyszów wyrabia, ponosi kolonista.

Zobaczymy, jakie są losy emigrantów od chwili przybycia do Kurytyby, aż do osiedlenia na kolonii:

Kurytiba, przed niedawnym jeszcze czasem nędzna miejscina, wyrosła z amerykańską szybkością na ładne i spore miasto, liczące około 30 tysięcy mieszkańców. Po przybyciu do portu Paranagua, emigranta odstawiają tutaj do domu emigracyjnego, dalekiego wszakże od pięknych hoteli emigranckich w Pinheiro i Ilha das Flores: Baraki emigranckie ciasne, niskie i brudne, nie mogą pomieścić więcej nad paręset osób; w razie większego natłoku najmają domy prywatne, dla oszczędności wszakże najczęściej mieszczą nadmiar wychodźców w murach jakiejś nowo budującej się kamienicy bez drzwi i okien, bez podłogi ani jakichkolwiek mebli. W baraku głównym są przyłnajmniej brudne prycze do spania. W takich czasowych przytułkach ludzie siedzą w błocie lub kurzu na ziemi, mając jedynie dach nad głową, dla ochrony od deszczu, podczas zimy zwłaszcza łatwo bardzo o zaziębienie, dzieci umierają tutaj bardzo. Przez czas pobytu w barakach emigrant pozostaje na wikcie rządowym, wikt ten złożony z suszonego mięsa (Charque) czarnej fasoli, ryżu, chleba i kawy nie zawsze jest wystarczającym; czystością nie grzeszy; obecnie wydają emigrantom tylko artykuły spożywcze, gotować sobie muszą sami. Nominalnym zwierzchnikiem emigrantów jest dyrektor kolonizacji a właściwie minister robót publicznych stann, pan ten jest oczywiście za wielkim, ażeby się wdawać w drobiazgi, to też rzeczywistym panem ich jest tłumacz, indywiduum bardzo lichego gatunku, najczęściej ktoś z dawnych kolonistów mazurów lub ślązaków. Kontroli nad nim nie ma żadnej, pozwala sobie zatem liczne nadużycia tak np. przy mnie zdarzyło się, iż dwoje emigrantów brało ślub, ksiądz nic od biedaków nie wziął, dyspenza od zapowiedzi kosztowała 5 lecz tłumacz kazał sobie 30 milrejsów zapłacić niby koszta wyrobienia »pozwolenia« na ślub. Ponieważ tłumacz jest jedyną osobą, z którą się emi-

granci rozmówić mogą, a żaden z urzędników wyższych po polsku nie mówi, emigranci są całkowicie zdani na łaskę tych tłumaczy, każących sobie za każdą rzecz, leżącą zresztą w zakresie ich obowiązków stałych, osobno płacić.

Podług praw obowiązujących, każdy emigrant ma prawo wyboru miejsca osiedlenia: w praktyce dzieje się jednak inaczej, miejsce osiedlenia wyznacza tłumacz. W miarę możliwości wysyłają emigrantów partjami do okolic przez nich obranych a raczej im wyznaczonych z urzędu. Partya taka, złożona z kilkudziesięciu rodzin, odsyła się pod przewodnictwem agenta; każda rodzina otrzymuje żywność przez cały czas trwania podróży, podróż ta odbywa się stosownie do miejsca przeznaczenia: koleją, parowcami rzeczno, łodziami, na furach lub pleszo. Nieład w administracyi powoduje przytem często przykre zawody: i tak np. administracya obowiązana jest odstawić bagaże emigranckie z komory celnej w Rio Janeiro aż na miejsce zamieszkania emigrantów, tymczasem zdarza się niestety zbyt często, iż całe transporty bagaży liczące po kilkaset kufrów, giną gdzieś w drodze i jakkolwiek nikt ich nie ukradł, gniją w składach celnych niekiedy po roku i więcej, a koloniści, po wielu bezowocnych reklamacyach, zmuszeni są wreszcie wysłać swoich ludzi zaufanych aż do Rio Janeiro dla odszukania zaginionych rzeczy. Widziałem biedaków, których całe mienie w ten sposób przepadło, a było ich wielu, bardzo wielu.

Dalej obowiązana jest administracya natychmiast po przybyciu emigranta na kolonię w ciągu dwóch dni od przyjazdu wydzielić mu grunt odpowiedni, tymczasem grunta te nie są wcale pomierzone a że niepodobna bez wycięcia ścieżki, wymierzenia działek, nawet wejść do dziewiczej puszczy, emigranci muszą czekać niekiedy po kilka miesięcy a nawet rok cały, zanim ich grunta odmierzą, służba bowiem miernicza daleko nie wystarcza na rzeczywiste potrzeby urzędu kolonizacyjnego. Podług obowiązującej obecnie ustawy, zarząd kolonii powinien używać emigrantów, nie posiadających jeszcze gruntów wydzielonych do robót rządowych na kolonii; mianowicie do

roboty dróg, karczowania lasu, piłowania desek, budowy domów etc., za co otrzymują zapłatę w kwocie 2—3 mil-rejsów za dzień roboczy. Ponieważ jednak rząd nigdy nie ma na czas pieniędzy, wypłata prawie wszędzie skuteczniejsza się nie w gotówce, lecz kwitkami (vales), które rząd wypłaca bardzo nieregularnie, tak, iż emigrant, potrzebujący żyć z grosza, i nie posiadający własnej gotówki, zmuszonym jest sprzedawać je kupcowi z bardzo wielkiem zazwyczaj dyskontem, częstokroć za połowę ceny nominalnej, co przy drożyznie wiktuałów na nowych koloniach, nie wystarcza mu na życie. Zarobków ubocznych przytem w pierwszych początkach istnienia osady nie ma prawie żadnych, stąd nędza panuje wśród emigrantów w pierwszym roku straszliwa. Niedostateczne pożywienie które sobie uzupełniają jedząc szyszki araukaryj i wierchołki palmowe — pożywienie zresztą nie najgorsze, lecz wymagające przyzwyczajenia, są powodem epidemicznie wśród emigrantów panującego w pierwszym roku tyfusu, żołądkowego i dysenteryi, na które umiera ich blisko, 10 proc., zwłaszcza, iż opieki lekarskiej, którą obiecują, a którą rząd dać jest obowiązany, nie ma prawie nigdzie, lub jest tak lichą, że na nic się nie zdała. Dopóki emigrant nie osiadzie na swoim gruncie, mieszka w szałasie skleconym z trzciny i liści palmowych. Administracja obowiązana jest wprawdzie wystawić na gruncie każdego kolonisty prowizoryczny domek z desek na spłatę zależy to jednak całkowicie od dobrej woli dyrektora czyli szefa kolonii posiadającego władzę, niczem nieograniczoną. Dyrektor jest poprostu kacykiem, któremu wszystko wolno. Ponieważ zaś dyrektorami takimi nie bywają anioly, lecz ludzie bardzo rozmaici, a nazbyt też często urzędnicy bez czci i sumienia, tolerowani na stanowisku ze względów politycznych lub dla osobistej protekcji, dzieją się tam rzeczy wysoce smutne. Najczęściej dyrektor, a wraz z nim cała falanga drobnych urzędników dba jedynie o to, ażeby z pieniędzy, przeznaczonych przez rząd na kolonizację i zapomogi dla emigrantów jak najwięcej pozostało w ich własnej kieszeni. Niektórzy idą dalej, bo wyludzają oprócz tego pod rozmai-

temi pozorami, niekiedy groźbami i siłą pieniądze od samych emigrantów.

Przytoczę dla przykładu najbardziej rozpowszechnione w tej mierze nadużycia, które rząd zwykle puszcza bezkarnie: więc np. zamiast ustanowionej taksy za dzień roboczy zapisuje się robotnikowi kwity w formie kredytu u kupca, pozostającego w zmwowie z administracją, na kwotę niższą, a rachunki prowadzą się podwójnie, dla rządu rzetelne, dla emigranta fałszywe, w książeczkach zarobkowych, które mu później odbierają i niszczą. Niepiśmienni zazwyczaj emigranci nie mogą się w tej podwójnej buchalterii połapać i przymierają głodem, gdyż kupiec wydaje im zaledwie połowę żywności, do jakiej mają prawo.

Innym razem ziarno do siewu, lub narzędzia, przysłane do rozdania kolonistom, pan dyrektor sprzedaje kupcowi, zapisując je jednocześnie na rachunek emigrantów. Inny rodzaj spekulacji, którą prowadziła administracja na kolonii Rio Claro, polega na tem, iż emigrant, który nie chce zbyt długo czekać na wydzielenie sobie gruntu, musi się panu szefowi suto opłacić, inaczej może czekać i lat parę nawet. Na teźże kolonii dyrektor bezprawnie odbierał kolonistom już zagospodarowanym grunta im dane, zamieniając na kawał puszczy gdzieś na końcu osady, ponieważ znalazł się emigrant zamożny, który panu szefowi za nadanie sobie owego gruntu dobrze zapłacił. Rzecz prosta, iż wszystko to są nadużycia i bezprawia, za które dyrektor powinienby otrzymać dymisyę, gdyby koloniści umieli krzywdy swojej dochodzić, zazwyczaj jednak wszelkie upominanie się o swoją należność i najmniejsze sprzeciwienie się woli wszechwładnego dyrektora lub któregoś z jego zbirów, bywa uważanem za bunt przeciw władzy i surowo karanem: baty, kije, a nawet noże i rewolwery są tam bardzo często w użyciu.

Od czasu otwarcia w Kurytybie c. k. konsulatu austriackiego, nadużycia tego rodzaju zmniejszyły się znacznie, energiczne bowiem upomnienie się w takich sprawach u gubernatora lub ministra robót publicznych, osiąga zawsze pewien skutek.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, iż wszyscy dyrektorowie kolonij są takimi, spotykałem bowiem pomiędzy nimi ludzi zacnych i szczerze emigrantom życzliwych, na nieszczęście jednak tacy właśnie z rozmaitych powodów, najczęściej politycznych, najkrócej pozostają na urzędzie: tak np. na kolonii Prudentopolis usunięto bez powodu uczciwego i energicznego szefa dra Oliveirę, ponieważ administracya kolonii głosowała przy wyborach za kandydatem opozycyjnym.

Po dłuższem, lub krótszem czekaniu, podczas którego emigrant cierpi zazwyczaj wielką nędzę, wyznaczają mu nareszcie kawał gruntu i pozostawiają własnemu przemysłowi.

Wymierzanie gruntów odbywa się w sposób następujący: geometra rządowy wycina ścieżkę (pikada) wśród lasu we wskazanym sobie kierunku, w linii prostej, bez względu na żadne właściwości terenu. Co 200 metrów wbijają słupy graniczne, od których wycinają prostopadle do pierwszej ścieżki głównej (linea do fundo) inne ścieżki na 1000 metrów długie, zazwyczaj jednak geometra nie zadaje sobie tyle pracy, tylko od słupów granicznych zaznacza na przestrzeni kilkudziesięciu kroków kierunek ścieżek bocznych, pozostawiając ostateczne ich oczyszczenie i rozgraniczenie posiadłości samym kolonistom. Działki pojedyncze mają zazwyczaj po 10 „alkierów” = po 25 hektarów = 40 morgów obszaru. Wszystkie kolonie dotychczasowe leżą w lesie, jak zobaczymy bowiem, nietylko grunta są tu urodzajniejsze, ale i uprawa w pierwszych latach znacznie łatwiejsza dla kolonisty nie posiadającego inwentarza ani narzędzi rolniczych.

Przy ścieżce głównej (linea do fundo), w odstępach co 200 metrów mniej więcej stają chałupy osadników. Jeżeli buduje je zarząd, mają one typ wspólny: baraków licho skleconych z tarcic, dzisiaj jednak prawie nigdzie rząd domów nie stawia, budują się więc koloniści jak się komu podoba, zazwyczaj na początek stawiają mały barak z desek łupanych siekierą, krytych dranicami, czasem zastępuje te szałas porządkiem domkami z tarcic. Piece stawia osobno na dworze pod specjalną szopą: pieców tych używają wyłącznie do wypieku chleba, zresztą

kuchnia zwykła mieści się pod odkrytem niebem lub pod szopą.

Wystawiwszy barak tymczasowy lub szałas z bambusu, co przy tutejszym klimacie do osłony od deszczu w zupełności wystarcza, kolonista zabiera się natychmiast do oczyszczania małego kawałka gruntu, by na nim możliwie najprędzej zasiać żyto i kukurudzę. Sposób uprawy jest tu całkowicie odmiennym, aniżeli w Europie: o użyciu pługa przez pierwszych lat kilka mowy być nie może, przeto i żmudny karczunek jest tu zupełnie zbytecznym, uprawa jest tu wyłącznie ręczną, a jedynymi narzędziami teje: szpadel, graca, kosa i siekiera.

Las dziewiczy, wbrew ogólnie utartej opinii, nie jest wcale trudniejszym do wycięcia od lasów naszych, przeciwnie, drzewa wielkie stoją tu znacznie rzadziej, aniżeli u nas, a nieprzebyty gąszcz stanowi jedynie podszycie, złożone z trzciny bambusowej, ljan i krzewów. Prawda znów z drugiej strony, że pojedyncze olbrzymie lasne dochodzące nieraz dwumetrowej średnicy, nie są łatwymi do spuszczenia, zwłaszcza, jeżeli się trafi na kawał lasu obfitujący w drzewo palisandrowe lub podobnie twardą Canelę. Po wycięciu wielkich drzew, kolonista pozostawia krzaki wyrębuje tak zwaną foissę, czyli krótką kosą na sztole osadzoną, jaka się w Europie używa do podkrzesywania szpalerów w ogrodach, obrębuje gałęzie z drzew wyciętych i pozostawia na porębie czas jakiś aby wyschły, najodpowiedniejszą porą do tej roboty są miesiące zimowe lipiec i sierpień, kiedy deszcze padają bardzo rzadko. Gdy poręba, zwana w języku krajowym »Rossa« należycie wyschnie, podkłada się ogień i takową wypala. Umiejętne wypalenie »rossy« jest bardzo ważnem, jeżeli bowiem pozostaną płaty niespalone, potrzeba robotę naprawiać i urządzać pożary częściowe, co pociąga za sobą niepotrzebną stratę czasu.

Po spaleniu »rossy«, gdy na porębie pozostały jedynie grube kłody, ziemia przedstawia pulchną, przepelnioną popiołem glebę, na której się bez dalszej uprawy zasiewa żyto lub kukurudzę, do pierwszego należy ziemię nieco jeszcze motyką spulchnić, do kukurudzy wystarcza zrobienie dragiem dolka w ziemi, w który się

- wrzuca ziarno i zdeptuje nogą. Zasiew na »rossie« jest skończony, obawiać się chwastów nie ma potrzeby, te bowiem przychodzą dopiero później, razem z kulturą, w lesie ich niema.

Zasadziwszy na »rossie« kukurudzę, żyto i trochę warzyw na pierwsze potrzeby, co uskutecznia się najpóźniej do końca września, kolonista może już spokojnie pracować nad oczyszczeniem nowej polaci swego gruntu, lub też szukać zarobku poza domem, zanim posiew dojrzeje, żyto dochodzi we trzy do czterech miesięcy, można więc na tem samym polu mieć plon dragi, zazwyczaj wyrósł on sam na ściernisku z wysypanych przy żniwie ziaren, jednakże takie żyto samosiewne daje plon znacznie gorszy od pierwszego. Kukurudza dochodzi w 5 miesięcy, koński ząb, w 6 miesięcy, jest tedy możność po zbiorze na tym samym gruncie posadzić kartofle, tatarkę lub warzywa.

Hreczka, wprowadzona po raz pierwszy przez Rusinów, daje na świeżej porębie trzy zbiory w roku, trzeci jednak jest już lichy.

Przepisy, dotyczące sposobu osiedlania kolonistów na gruntach rządowych, oraz rodzaju zapomóg, jakie im rząd federalny lub stanowy przyznaje, zmieniają się co kilka miesięcy, a nawet częściej, gdyż każdy nowy minister robót publicznych wydaje nowe w tej mierze przepisy, a ministrowie ci zmieniają się bardzo często. Tak naprzykład przed pięcioma laty, gdy osiedlano emigrantów polskich z Królestwa, kolonizacya odbywa'a się na rachunek rządu związkowego, który, w myśl dekretu rządu prowizorycznego o faworyzowaniu emigracyi europejskiej, dawał kolonistom utrzymanie do pierwszego żniwa, bez względu na czas, jaki do tego żniwa wypadło czekać, wydawano im bądź żywność bezpośrednio z administracyi, przyczem działy się niesłychane kradzieże i nadużycia, bądź też udzielano kredytu. w sklepikach prywatnych dostawców za poręczeniem rządowem w wysokości przeciętnej 50 milrejsów miesięcznie na każdą rodzinę. Dawało to powody do nadużyć obustronnych, z jednej bowiem strony kupcy, dzieląc się zyskami z administracją kolonii oszukiwali kolonistów w rachunkach, z drugiej

znów, wiele Polaków, zwłaszcza robotników fabrycznych, w przekonaniu, iż stosunek ten wiecznie trwać może, nie pracowało wcale, a znam takich, co po dwu latach rządowego wikt, nie wyciąwszy ani jednego drzewa na swoim gruncie, opuścili kolonie z chwilą, gdy im wikt wydawać przestano: działo się to szczególnie często na koloniach stanu Rio Grande do Sul.

Później zmieniono system zapomóg w ten sposób, iż koloniście wydawano w formie bezpłatnej zapomogi żywność przez pierwszych cztery miesiące od daty osiedlenia na swoim gruncie, dopóki zaś czekali w barakach, na koszt rządowy ich żywno, używając dla formy do rozmaitych robót rządowych. Warunki podobne mieli jeszcze pierwsi emigranci galicyjscy do Parany, aż do kwietnia 1896., od której to daty obowiązuje ustawa obecna. Kolonizacya odbywa się wciąż jeszcze na rachunek rządu federalnego, w drodze wyjątkowej, gdyż stan Parana, posiadający w tej chwili rząd nieprzychylnie dla emigracyi usposobiony, odmówił przyjęcia oczekujących na odesłanie do Paranagua w Rio Janeiro emigrantów galicyjskich pod pozorem braku środków na ich osiedlenie. Wówczas to pod naciskiem c. k. ambasady w Rio, parlament związkowy uchwalił dla stanu Parana subwencyę w kwocie 800.000 milrejsów na koszt osiedlenia emigrantów galicyjskich, a rząd federalny polecił ministrowi robót publicznych stanu Parana drowi Candido Abreu dozór nad odpowiedniem użyciem tego funduszu. Napływ jednak emigrantów galicyjskich już po owym dekrete był tak wielkim, iż fundusz powyższy nie wystarczył, rząd federalny dalszych zapomóg odmówił i wskutek tego, rząd stanu Parana odmawia przyjęcia emigrantom polskim, nie będąc w możności pomieszczenia ich na rządowych, nieprzygotowanych na tak znaczny napływ ludzi, w koloniach. W styczniu bieżącego roku było jeszcze na kolonii Prudentopolis 400 rodzin galicyjskich bez dachu, jakkolwiek czekali od kwietnia na wydzielenie sobie gruntów. We wszystkich innych stanach rzeczypospolitej kolonizacya odbywa się na koszt rządów miejscowych, w każdym też stanie dzięki ustrojowi federalnemu republiki istnieją specjalnie w tej mierze prawa i przepisy, za które mini-

sterstwo rolnictwa w Rio Janeiro nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Jest do przewidzenia, iż w stanach ubogich, jak Parana, lub Sta Catharina, rządy stanowe zrzućą ze siebie całkowicie ciężar kolonizacji, oddając przedsiębiorstwa odnośnie towarzystwom prywatnym, wówczas pojawią się też napewno nowi agenci werbownicy, z nowemi reklamami, chwilowo wskutek skasowania kontraktu rządu związkowego z Fioritą, zaplanowała w tej dziedzinie cisza.

Uprawianie większych obszarów gruntu, niż wymaga potrzeba własna, nie jest wskazanem, w pierwszych bowiem latach po założeniu kolonii, przy braku dróg dojazdowych, dla produktów rolniczych niema żadnego zbytu. To też kolonista z oczyszczeniem swoich 40 morgów bynajmniej spieszyć się nie powinien, tembardziej, iż drzewo samo szybko po zaludnieniu okolicy w cenie wzrasta. 2—3 morgów oczyszczonej „rossy“ w zupełności wystarcza na własne potrzeby.

Oczywiście, przy takim systemie uprawy, grunt pobawiony nawozu, w przeciągu lat kilka się wyjaławia, wówczas wycina się nową „rossę“, a dawną zapuszcza na ugór, zamiast trawy jednakże w klimacie tym puszcza się bardzo szybko las (capoera), który po trzech do pięciu lat ponownie się wycina i pali. Po kilkakrotnem spalaniu stopniowo znikają wypruchniałe kłody i pnie starodrzewin, a grunt staje się możliwym do uprawy pługiem, dotychczas jedynie na starych koloniach w okolicy Kurytyby pługi są w użyciu: gdzieindziej prawie wszędzie uprawiają ziemię motyką.

Z biegiem czasu i rozwojem kolonii, po kilku latach istnienia, ze ścieżek leśnych (picadas) zaledwie dostępnych dla pieszych, tworzą się stopniowo najsamprzód ścieżki dla komunikacji konnej, a w dalszym ciągu, gdy powstaną młyny, tartaki etc. dające możność zarabiania furmankami, powstają drogi kołowe do centralnego punktu każdej grupy kolonialnej, w którym wyrasta powoli miasteczko, stanowiące miejsce zbytu produktów kolonii.

Miasteczka takie zakładają się zazwyczaj na linii głównej, bądź to przy spławnej rzece, bądź przy kolei

i gościńcach kołowych, w odległości jednego dnia drogi konnej (5—6 mil geogr.) od siebie, a pojedyncze linie (líneas do fundo) kolonij rozchodzą się z tych miasteczek promienisto w głąb lasu, dzięki czemu z biegiem czasu i rozwojem kolonizacyi, rozrzucone zrazu wśród lasu osady łączą się ze sobą, pokrywając jakby siecią pajęczą cały obszar kraju.

Wskutek warunków powyższych zmieniać się musi rodzaj roślin uprawianych na kolonii w miarę jej rozwoju i możliwości zbytu. Z początku np. liczyć można jedynie na sprzedanie artykułów spożywczych nowo przybywającym emigrantom, artykułami zbytu zaś na wywóz są wyłącznie surowe produkta leśne: herwa mate, drzewo kora roślin garbarskich etc. W stadium późniejszym, do poprzednich artykułów zbytu przybijają produkta rolnicze droższe, znoszące transport kosztowny, jak: tytoń, mąka, owoce, lub też produkty przemysłowe: skóry garbowane, wódka trzciniowa (kaszas), deski z drzew cennych (mahon i palisander), wreszcie zarobki z furmanki i splawu etc. Dopiero w trzecim stadium największego rozkwitu kolonii, gdy miasteczko pierwotnie założone jako centrum, w którym osiadło kilku lub kilkunastu kupców, stanie się tak wielkiem, iż samo może być konsumentem artykułów spożywczych, produkowanych przez kolonistów, uprawa tychże na sprzedaż zaczyna się opłacać w tem położeniu są dawne kolonie pod Kurytybą, a z nowszych te, których centra miejskie, niegdyś liche miasteczka, jak Palmeira i Ponta Grossa lub Rio Negro, wskutek przeprowadzenia kolei wyrosły na większe miasta: do miast takich kolonista dowozi kartofle, warzywa, nabiał, drób i słoninę.

Weźmy mapę do ręki i przypatrzmy się rozkładowi kolonij rolniczych w stanie Parana, a wyrobimy sobie pojęcie o roli, jaka w tym kraju Polakom przypadła w udziale.

Pomijam na razie okręg stolicy, posiada on bowiem, jako najdawniejszy i najkorzystniej położony, zupełnie specjalne warunki korzystnego rozwoju, wspomnę tylko nawiasem, iż w promieniu sześciu mil w około Kurytyby widzimy zwartą sieć kolonii polskich, przerwana tylko w dwóch miejscach, w okolicy Campo Largo i S. José

dos Pinhaes przez kolonie włoskie. Koloniści natomiast niemieccy, niegdyś liczni w okolicy Kurytyby, znikli stąd prawie zupełnie, przenosząc się do miast lub zajmując furmaństwem i drobnym handlem po koloniach.

Pierwszą linią kolonij stanowi grupa Iguassu, położona wśród lasu w dolinie tej rzeki, na prawym jej brzegu. Początek jej stanowi miasto Palmeira, odległe o 6 godzin kolejną od Curytyby. W odstępach 6—7 mil od siebie następują tutaj grupy kolonialne (nucleos colonias): Sta Barbara, Cantagallo, Rio dos Patos czyli Palmyra, Agua Branca czyli Accioli, S. Matheus czyli Maria Augusta, Passo de meio (Escappa Cavallo), Rio Azul, Rio Claro czyli Euphrosina, Porto Uniao da Victoria, Alberto Abreu, Jangada i Palmas. Cztery ostatnie leżą na lewym brzegu Iguassu, wzdłuż gościńca nowo otwartego z Porto Uniao do Palmas.

Z wyjątkiem kilkunastu rodzin włoskich i hiszpańskich na kolonii Cantagallo i tyluż brazylianów na kolonii Rio Azul, wszyscy koloniści tej całej grupy są narodowości polskiej, ruskiej lub litewskiej w liczbie około 3000 rodzin, posiadających razem obszar ziemi 71.973 hektarów. W Sao Matheus i Rio Claro, są księża polscy i drzewiane kościółki, w S. Matheus szkoła; w wszystkich koloniach istnieją też polscy kupcy, rzemieślnicy i drobni przemysłowcy — żydów niema wcale.

Główną arterję komunikacyjną stanowi rzeka Iguassu, która jest splawną od portu Porto Larangeira (frachtowa stacja kolei) do Porto Uniao da Victoria, na przestrzeni przeszło 60 mil geograf. dalej ku granicy Paragwaju zaczynają się już coraz liczniejsze progi, a rzeka kończy się wreszcie wspaniałymi wodospadami, pięknoscią swoją przewyższającemi Niagara w pobliżu paragwajskiej osady Tacurupucu o 35 mil na zachód od Porto Uniao. Żegluga po Iguassu nie jest jednak regularną, podczas suszy woda opada tak silnie, iż parowce rzeczne z trudnością tylko chodźć tutaj mogą, regularnej żeglugi niema, lecz kursuje po rzece 6 parowców prywatnych oraz przeszło 300 barek, galarów i łodzi, utrzymujących się z przewozu towarów z Porto Uniao do kolei i na odwrót: fracht za całą przestrzeń od „arroyo“ (15 klg.) wynosi 900—1000

reis. (45—50 ct.) Drogi kołowe istnieją wprawdzie na wszystkich koloniach, sieć ich jednak nie jest wykończoną i dlatego mają one tylko znaczenie lokalne, większe przestrzenie dróg kołowych istnieją od Palmeira do S. Matheus i od Porto Uniao do Palmas.

Głównym artykułem handlu wywozowego z doliny Yguassu jest Herva mate, przy której koloniści znajdują korzystne zarobki. Miasteczko Rio dos Patos wysyła rocznie 200.000 kłgr., S. Matheus 1,800.000 kłgr. mate.

Przy zbiorze tejeż koloniści znajdują korzystny zarobek. Zbiór ten trwa z przerwą dwumiesięczną prawie rok cały. Drzewo mate (*Illex paraguayensis*) rośnie dziko w lasach tutejszych w wielkiej obfitości, a każdy bez wyjątku kolonista na swoje potrzeby u siebie je znajduje. Brazylianie, dawniej tym artykułem handlujący, urządzali sobie plantacye hery, które się co lat trzy podkrzesują jak przy niskopiennem gospodarstwie leśnem, niedozwalając drzewu wybujać zbyt w górę. Gałązki, obcięte sierpem, suszą się na ogniu, co wymaga pewnej wprawy, robotnicy polscy jednak nauczyli się tego procederu z łatwością i dzisiaj robią herwę lepiej od rodowitych brazylianów, tak dalece, iż kupcy za herwę „polską“ o 10 proc. więcej płacą. Kupcy pośrednicy, nabywający herwę od kolonistów na rachunek większych firm eksportowych, płacą za „cargueirę“ hery (120 kłg.) 10—12 milrejsów (franków) zreczny robotnik może tygodniowo przygotować 3—4 „cargueirów“. Znajdują również zatrudnienie koloniści jako furmani i flisacy przy transporcie hery do kolei.

Z produktów rolnictwa, dających korzystne rezultaty na koloniach, wymienić musimy w pierwszej linii, obok kukurudzy, którą się wieprze i drób karmi, manjok czyli „aipim“ i słodkie bataty. Pierwsza z tych roślin nadzwyczaj do uprawy łatwa, gdyż na wypalanej „rossie“ wtyka się jedynie w ziemię patyki z pokrajanej na kilkocalowe kawałki łodygi, daje korzeń kształtu georginy, bardzo pożywny, z którego przyrządzają t. zw. „farinę“ rodzaj grubej mąki, zastępującej brazylianom chleb, i mającej zawsze dobry odbyt. Bataty znów (*convolvulus batata*) dają bulwy, niekiedy olbrzymich rozmiarów, które

chciwie jada wszelki inwentarz, wieprze, bydło i konie, dla ludzi jest on również smaczny warzywem, a raz zasadzony, jak chwast prawie wypłenić się nie daje i przez cały rok można go podgartywać na domowy użytek bez uszkodzenia plantacyi.

Tytoń i wino udaje się tutaj wszędzie doskonale, nasi koloniści jednak nie umieją się z temi roślinami obchodzić.

Pszczelnictwo daje tutaj również bardzo pomyślne rezultaty, pszczoły europejskie roją się po kilka razy i pracują przez 10 miesięcy w roku wymagając bardzo małych starań. Butelka miodu, który jest tu nadzwyczaj aromatycznym, sprze aje się na kolonii po 500—1000 reis., wosk 1000 reis. za kilogram. Oprócz pszczół europejskich istnieje też kilka odmian krajowych pszczół dzikich, pozbawionych żądła, miód ich jednak jest znacznie gorszym, a często posiada własności trujące.

Wspomnieć tutaj należy słów parę o szkodnikach leśnych ze świata zwierzęcego:

Zwierząt drapieżnych jest tutaj z początku wiele: jaguar czyli tygrys amerykański, lew amerykański czyli puma, kilka gatunków dzikich kotów, łasic, wilki (*canis azarae*) i lisy, wydry i t. p. koloniści powinni więc dla ochrony od takowych zaopatrzyć się w broń palną, a zwłaszcza w kilka dobrych psów. Z czasem zwierzęta te znikają, usuwając się w głąb lasów. Z innych zwierząt szkodliwych wymienimy: dziki, chodzące licznymi stadami i niszczące zasiewy, capivary, tapiry, sarny, zające, małpy, również dla zasiewów szkodliwe, z ptaków najszkodliwsze papugi, tysiącami napadające na dojrzałą kukurudzę i drzewa owocowe. Gądów jadowitych jest tu także niemało, jadowitszych znacznie aniżeli nasze żmije, oprócz węży istnieje tu jeszcze olbrzymi pająk (*Mygale*) bardzo pospolity, wielkością dorównujący myszy, a równie, jak żmija jadowity. Z owadów dokuczliwych wspomnę o istnieniu pewnego gatunku bąka, który nietylko bydło dręczy, ale i człowiekowi pod skórę swoje jaja: składa sam doświadczyłem tego w podróży: robak wylęgnięty pod skórą, rośnie przez 4 tygodnie, nie wywołując wielkiego bólu

wygląda to jak mały wrzód niedojrzały, później dopiero, gdy robak (larwa) jest już całkowicie wyrosnięty i usiłuje wydobyć się na zewnątrz, przez dni kilka ból jest do niezniesienia: skutków szkodliwych, oprócz bólu, robak nie pozostawia

Kolonje polskie w dolinie Iguassu aż po Rio Claro mają 5 lat istnienia; stosunki w nich już się ustaliły i jakkolwiek ucierpiały one wiele, zwłaszcza podczas ostatniej rewolucyi. rozwijają się pomyślnie: koloniści, zaspokoiwszy potrzeby najpilniejsze ciała, zdobywszy kawałek chleba, starają się już stworzyć ogniska umysłowego ruchu: słabe to dopiero początki te szkółki i czytelnie, jakie dotąd założono, ale potrzeba oświaty i czytania objawia się coraz silniej, a walki o szkołę dochodzą tu czasami do bardzo poważnych zaburzeń. Gdy się to wszystko wyszumi, jest uzasadniona nadzieja, iż kolonje nad Iguassu będą we wszystkim podobne do starych osad polskich pod Kurytybą.

Od Rio Claro zaczynają się już nowo założone kolonje galicyjskie, których los obecny jest bardzo przykrym. Administracya złodziejska i niedołężna, nieustanne zmiany rozporządzeń i praw obowiązujących są tego powodem. Istniał tu do niedawna, jeżeli jeszcze nie pozostaje na stanowisku dyrektora, niejaki Maravalhos osobistość nadzwyczaj licha, który pozwalał sobie z kolonistami najdzikszej swawoli i nieskończonych nadużyć, nfnym w protekcyę, jaką miał u góry. Wyzysk i prawdziwie zwierzęce brutalne obejście było losem wychodźców galicyjskich, którzy pod jego rządy mieli nieszczęście trafić. Najdawniejsi przybyli przed kwietniem zeszłego roku, trafili jeszcze na innego, uczciwego szefa i jakkolwiek umieszczeni bardzo daleko od środka kolonii i nieposiadający nawet dla mułów dostępnych dróg dojazdowych, są zadowoleni ze swego losu.

Na nowych kolonjach grapy Iguassu, ceny artykułów spożywczych są wysokie, wskutek jednak konkurencyi kilku kupców, niższe niż gdzieindziej.

Oto przykłady:

Sól	250—300 reis kgr.
Cukier	700 reis kgr.

Wódka	700	reis	butelka
Mąka pszenna	25.000	"	za worek (60 kgr.)
Ryż	600	"	litr
Słonina	10.000	"	za arrobę (15 kgr.)
Fasbla czarna	500	"	litr
Farinha manjokowa	1000	"	za litr.

Na dalszych kolonjach, wskutek braku konkurencyi i trudnego dowozu, ceny są o 10—20 proc. wyższe.

Krowa mleczna	80.000—100.000	reis.
Wół na rzeź	60.000—70.000	"
Koń niejeżdżony	100.000—150.000	"
Koń wierzchowy młody i rosły	250.000—300.000	"
Muł niejeżdżony	250.000	reis.
Muł wyborowy	do 600	milreis.

Drugą linią kolonij rolniczych, pozostającą w związku bezpośrednim z linią Ygnassu, jest grupa kolonji nad Rio Negro.

Rio Negro jest dopływem Yguassu z lewej strony splawnym od stacyi kolei Rio Negro do ujścia i stanów, granicę terytorjum spornego pomiędzy stanami Parana i Sta Catharina, które rząd stanu Parana przez kolonizację w prawne objął posiadanie.

Miasto Rio Negro przed kilkoma laty liczące zaledwie kilka chałup, wskutek wybudowania kolei, zaprowadzenia żeglugi parowej na rzece i znacznego napływu kolonistów polskich w okolice, urosło dzisiaj na porządną, malowniczo położoną osadę, liczącą paręset murowanych przeważnie domów i prowadzącą ożywiony handel drzewem i herwa mate.

Mieszkańcami miasta są przeważnie Niemcy, przybyli ze stanu Sta Catharina, z przyległych kolonij niemieckich Sao Bento i Joinville. Na południowy wschód od miasta, na drugiej stronie rzeki, przez którą przerzucano obecne wielki most żelazny, odchodzi droga kołowa do Joinville i Blumenau, która niegdyś, przed wybudowaniem kolei do Kurytyby, była głównym szlakiem handlowym tych okolic, dzisiaj jednak coraz bardziej upada. Na drodze tej leżą kolonie polskie w Sao Bento i liczne osady niemieckie, należące już do okręgu kolonizacyjnego

stanu Sta Catharina. Na północ od Rio Negro istnieje kilka niewielkich kolonij niemieckich, między innymi kolonia bukowińska »Passo tres«. Przestrzeń pomiędzy Rio Negro i Kurytybą jest mało aludnioną, przeważnie stepową, tylko od Rio Negro do miasteczka Lapa istnieją przestrzenie leśne, zdadne na kolonizację, będące jednak przeważnie własnością prywatną.

Pomiędzy Rio Negro i Sao Matheus leży nowa kolonia wyłącznie galicyjska Antonio Olyntho czyli Agua Amarella, zas o 6 klm. na południe, na samej granicy stanu Sta Catharina, zaczyna się wielka kolonia polska Lucena; obie liczą razem 8—9.000 mieszkańców, wyłącznie Polaków i Kusińców, posiadających 50.000 hektarów gruntu.

Kolonia Lucena należy do najlepszych pod względem swego położenia geograficznego, posiadając grunta żyzne, lasy obfitujące w kosztowne drzewa, któremi ożywiony handel stąd się prowadzi. Uprawne rośliny są tutaj też same, co w całej Paragwaju na płaskowyżu: zboża europejskie, warzywa, manjok, bataty, tytoń, wino.

Kolonia Lucena posiada jednak jedno »ale«, — a tem jest zbyt bliskie sąsiedztwo dzikich botokudów, którzy od czasu do czasu, podrażnieni przez brazylijskich strzelców, polujących na nich, jak na dzikie zwierzęta, urządzają krwawe napady na kolonię, jak tego świeżo mieliśmy przykład. Szczęściem napady takie zdarzają się bardzo rzadko i tylko na jednej linii kolonii, najbardziej zbliżonej do siedzib indyjskich (Mohema) zachodzi obawa, aż napady podobne mogą się powtórzyć również na innej, i świeżo w pobliżu terytoryów indyjskich założonej kolonii galicyjskiej t. j. w Jangada, dotychczas jednak tam cicho.

Lucena posiada piękny kościół na kolonii, gdzie proboszczem jest ks. Aleksy Iwanow, drugi kościółek w miasteczku przeważnie niemieckim, należący do probostwa w Rio Negro, gdzie proboszczem jest ks. prałat Bronikowski. W Lucenie założono również niedawno towarzystwo i czytelnię polską, szkoły dotychczas niema. Osadnicy pochodzą w znacznej większości z Królestwa Polskiego, mniejszość stanowią Galicyanie.

O kilkanaście mil od Rio Negra i Kurytyby w górach Serra do Mar założono w roku zeszłym jeszcze jedną kolonię galicyjską Castelhana, kolonia ta jednak stanowczo jest dla naszych ludzi niewłaściwie obraną, to też większość osadników stamtąd już uciekła, i prawdopodobnie osadzą ją w przyszłości Włochami. Działy się tam wielkie nadużycia i liczne skargi na nieludzkie obchodzenie się z wychodźcami żołnierzy policyjnych, pilnujących niby porządku i na wyzysk robotników wpływały nieustannie do c. k. konsulatu w Kurytybie. Osobiście nie mieliśmy możliwości kolonii tej odwiedzić.

Trzecia linia kolonizacyjna, również jak i poprzednie, przeważnie Palakami obsadzona, zaczyna się od stacji kolei w Ponta Grossa i ciągnie ku zachodowi wzdłuż kołowego gościńca, jak dotychczas, do kolonii galicyjskiej Prudentopolis czyli Sao Joao de Capanema w dolinie rzeki Ivahy. W okolicy Ponta Grossa kolonie mają odmienny nieco charakter, aniżeli w dolinach Yguassu i Rio Negro; okolica ta bowiem leży na granicy stepu i lasów, przedstawiając falisty teren w części pokryty lasami, przeważnie jednak stepowy; stąd kolonie tutejsze nie leżą w jednej linii, lecz są rozrzucone wszędzie, gdziekolwiek istnieją plamy lasów, działki kolonistów są tutaj większe, niż gdzieindziej, step bowiem stanowi własność gminną, na której wypas bydła jest wolnym. Zamierzano w ten sposób skłonić kolonistów do chowu bydła, rezultat jednak zawiódł, koloniści polscy i włoscy uprawiają tylko rolę, a zarobków ubocznych szukają przeważnie jako furmani, przewożąc towary w głąb kraju i hervę mate z głębi lasów do kolei. W Ponta Grossa od zeszłego roku rezyduje przy tamecznym kościele ksiądz polski z Galicyi. Jakkolwiek pierwotnie w okolicy tej istniały kolonie wszelkich narodowości: Niemców, Włochów i Hiszpanów, daje się zauważyć to samo zjawisko, co w okolicy Kurytyby: stopniowy zalew przez zwolna napływający element polski: emigranci, przeważnie z Królestwa i Pius przebywający z pewnym zasobem pieniężnym, wykupują grunta od dawniejszych osadników Niemców i Włochów.

Kolonia Prudentopolis jest największą z istniejących w całym stanie kolonij rolniczych, liczy bowiem 6.000

dusz i 40.000 hektarów obszaru. kolonistami są wyłącznie wychodźcy galicyjscy, przeważnie narodowości ruskiej. Kolonia ta, dzisiaj odcięta od reszty osad rolniczych, pozbawiona ubocznych zarobków, ma być podług projektu rządowego zawiązkiem nowej linii kolonialnej wzdłuż doliny rzeki Ivahy, uchodzącej za jedną z najżyźniejszych w stanie Parana, a od czasów wypędzenia misyj jezuickich prawie całkowicie opuszczonej. Mieszkają tutaj oprócz nielicznych osadników brazylijskich dzikie szczepy Indyan z pokolenia Coroados, żyjące jednak w zgodzie z koloniami i podatne dla owoców europejskiej kultury. W dolinie Ivahy ma się udawać podobno bawełna i kawa; trzcinę cukrową stamtąd przywiezioną widziałem na kolonii Prudentopolis.

Oprócz wyliczonych powyżej grup kolonialnych, istnieje jeszcze tylko jedna kolonia rolnicza na północ od Kurytyby - Assunguy, zaludniona przeważnie przez Francuzów i Szwajcarów. Assunguy leży już w strefie gorącej doliny rzeki Iguape, a znanym jest zwłaszcza z obfitości pięknych marmurów i rozmaitych, a dziś nie eksploatowanych wcale bogactw mineralnych w górach okolicznych.

Zestawiwszy daty powyższe, widzimy, iż wszystkie kolonie rolnicze, zamieszkałe przez ludność polską i ruską, stanowią jednolitą sieć, obejmując wszystkie drogi komunikacyjne na płaskowyżu Parany, gdy narodowości inne, jak Niemcy i Włosi, są skoncentrowane na wschód i północ od Kurytyby. Rozdział narodowości tego rodzaju nie leżał oczywiście w intencjach rządu brazylijskiego, który ludził się mniemaniem, iż mieszane kolonie rychlej się wynarodowiają; tymczasem rzecz ta idzie sama przez się; o ile Polacy ze wszystkich innych stanów uciekają do Parany, o tyle znów inne narodowości ciągną również do tych okolic Brazylii, gdzie się ześrodkowało więcej ich rodaków; więc Niemcy do Sta Catharina i Rio Grande do Sul, Włosi do Rio Grande do Sul i S. Paulo oczyszczając pole Polakom, którzy wykupują od nich ziemię.

Warunki, na których emigranci otrzymują grunta, są bardzo dogodne: najdroższe grunta leśne liczą im się w cenie 415 milrejsów za „lot“ 25 hektarowy, płatnych w przeciągu lat 6 ratami z dodatkiem 6 pre.

Wartość istotna ziemi od chwili zaludnienia okolicy rośnie nadzwyczaj szybko, a w pobliżu nowych nawet kolonii prywatni właściciele gruntów żądają za nie ceny podwójne i potrójne. Ziemia uprawiona posiada oczywiście wartość nieskończenie wyższą. Od osób prywatnych nabyć można ziemię leśną po cenie 50—100 milrejsów za alkier ($2\frac{1}{2}$ hektary), po tej też cenie liczą ziemię prywatne towarzystwa kolonizacyjne, których liczba po skasowaniu emigracji rządowej niewątpliwie wzrośnie. Jednym z przedsięwzięć tego rodzaju jest kolonia Ypiranga w pobliżu stacji kolejowej Guajuvira, będąca własnością rodziny Torresów. Osiało tam 80 rodzin galicyjskich na działkach po 4 alkier (10 hektarów), za które mają spłacić kwotę 200 milrejsów (100 złr.) w ciągu lat dziesięciu, z dodatkiem procentów od rat niewpłaconych, wypłata gotówką jednorazowa nie dozwala się. Inna spółka zawiązała się świeżo pod firmą „Smolncha i Co.“, należą do niej drobni kapitaliści polscy, którzy nabyli na parcelację gruntu w Escapa Cavallo, położone pomiędzy rządowymi koloniami Sao Matheus i Rio Claro. Działki po 25 hektarów sprzedają się tutaj w 1.000 milrejsów (500 złr.), z czego trzecią część należy uiszczyć gotówką. Przedsiębiorcy nie reflektują na nowo przybywających emigrantów, lecz na starych kolonistach z pod Kurytyby, którym już tam za ciasno.

Prawo własności kolonisty poręcza przed całkowitą spłatą wartości ziemi t. zw. „Tytuł prowizoryczny“, posiadający moc prawną i mogący być odstąpionym innej osobie za zgodą właściciela; tytułu tego odebrać nie można koloniście inaczej, jak w razie jego niewypłacalności. W wypadkach podobnych, dotąd bardzo rzadkich kolonista ma prawo do zwrotu wartości poczynionych nakładów i do zwrotu połowy rat przedtem wpłaconych. Tytuł prowizoryczny na koloniach prywatnych wystawia właściciel po zapłaceniu pierwszej raty dłużnej, na rządowych dyrektor kolonii zaraz po osiedleniu na gruncie na drukowanym blankiecie ustanowionego w tym celu wzoru. Tytuł ostateczny po spłaceniu całej należności zatwierdza najbliższa władza sądowa.

Jakkolwiek podatków bezpośrednich kolonista nie opłaca żadnych, ciężar na nim bardzo wysokie podatki po-

średnie w postaci wygórowanych ceł od wszelkich artykułów europejskich, wysokich taryf przewozowych i opłat kupieckich, wskutek czego panuje na dalszych zwłaszcza koloniach niesłychana drożyzna najniezbędniejszych artykułów codziennego użytku.

Krótko mówiąc, na całym obszarze, zajęтым w stanie Parana przez kolonie polskie, nikomu nie zabraknie chleba, o ile jest pracowitym i zapobiegliwym, a każdy osadnik po przebyciu bardzo ciężkich początków może się w krótkim stosunkowo czasie, bo w ciągu 2—3 lat wytrwałej pracy, dorobić porządnego gospodarstwa, a za sprzedane wieprze, słonię, drób, nabiał i herwę może zaspokoić niezbędne sprawunki gospodarskie. Dozna natomiast gorzkiego zawodu i rozczarowania każdy, kto się spodziewa dorobić w Brazylii wielkich pieniędzy na roli: zarabiają w samej rzeczy bardzo wiele kupcy, rzemieślnicy i drobni przemysłowcy, ryzykując jednak częstokroć utracić cały swój majątek przy jednej z nieustannie się powtarzających rewolucji i bankructw bankowych, rolnik atoli może się spodziewać zarobków większych jedynie wtedy, gdy mieszka w pobliżu większego miasta, dokąd może sprzedawać korzystnie swoje artykuły spożywcze. Znaczne odległości od większych rynków zbytu, dokąd możnaby n. p. mąkę, kartofle, miód i inne artykuły dotąd jeszcze z Europy przywożone dostarczać, czynią je niedostępnymi dla podobnego eksportu z powodu nader wysokich taryf przewozowych na kolejach i okrętach krajowych. Wskutek tych taryf konkurencya z importem europejskim staje się prawie niemożliwą. Jedyne konsumentami kolonij są miasta w samej Paranie, które rosną wprawdzie szybko, lecz zaspakajają swoje potrzeby z najbliższych położonych kolonij. Miasteczka natomiast, nowo założone w środku grup kolonialnych, są rynkami zbytu zbyt małymi, aby produkcya warzyw i ziarna na większą skalę się opłacała, dlatego też koloniści na dalszych osadach, jakkolwiek posiadają po 40 morgów lasu, oczyszczają tylko tyle, ile na własne potrzeby wystarcza, i szukają zarobków ubocznych przy zbiorze i przewozie harwy matej i handlu drzewem budulcowem.

Po wykończeniu budującej się obecnie sieci kolejowej, stosunki muszą się oczywiście poprawić i w tym względzie, przedewszystkiem zaś odkryje się dla kolonistów dzisiaj wśród lasu zagubionych nowe, a korzystne źródło zarobku: dostawa podkładów przy budowie i opał podczas eksploatacji kolei. Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż koncesyę na budowę całej sieci kolejowej w stanie Parana i Rio Grande do Sul posiada grupa kapitalistów europejskich z Rotszyldem na czele, istnieje przeto pewność, iż rozpoczęta budowa istotnie do końca doprowadzoną zostanie i połączy sieć kolejową stanu Sao Paulo z Argentyną, Urugwajem, Paragwajem i Rio Grande do Sul.

Wiele artykułów, któreby tutaj wybornie dały się uprawiać na wielką skalę, a które nawet najwyższe taryfy kolejowe by zniosły, prawie wcale się nie uprawia: n. p. tytoń, wino, manjok, owoce europejskie, które dzisiaj sprowadzają do miast portowych aż z Nowej Zelandyi i t. p.; brakuje dotychczas gorzelni do przerabiania batatów, garbarni i wielu, wielu innych korzystnych, a wymagających niewielkiego nakładu przedsiębiorstw przemysłowych. Jedyne miejscowości nieco ruchliwszymi w tym względzie są zamieszkałe przeważnie przez Niemców miasteczka Porto Uniao oraz Rio Negro, ruch tam jednak w stosunku do liczby okolicznych mieszkańców śmiesznie mały i ogranicza się do drobnych tartaków i handlu herwą mate lub surowymi skórami.

Co się tyczy kolonij najdawniejszych, położonych w najbliższej okolicy Kurytyby, z których najstarsze datują z roku 1870, stan takowych, dzięki wyjątkowo sprzyjającym warunkom rozwoju, śmiało nazwać można kwitnącym. Zwiedziliśmy wspólnie z c. k. wicekonsulem austro-węgierskim p. Pohlem kolonię mazurów galicyjskich z r. 1873. Thomas Coelho, kolonia ta leży o 17 kilometrów od stolicy i ciągnie się kilka mil w kierunku linii kolejowej. Koloniści tutaj zamożni, zadowoleni zupełnie ze swego losu, są jedynymi dostawcami artykułów spożywczych do Kurytyby: dowożą oni do miasta jaja, drób, nabiał, warzywa, siano, słomę, drzewo opałowe i budulec. Sieją na kolonii żyto, pszenicę, jęczmień, owies, kuku-

rudzę, bób, groch, fasolę, tatarkę, kartofle, manjok, bataty, len, konopie i wszelkie warzywa europejskie. Widzieliśmy też europejskie drzewa owocowe: jabłonie, gruszki, pigwy, pomarańcze i brzoskwinie. Wybornie rodzi się też wino i tytoń, uprawiają je jednak na większą skalę jedynie koloniści włoscy. Domki kolonistów schludne, przeważnie murowane, wiele pomiędzy nimi piętrowych, otoczone ogródkami, czyste i ładne. Kolonia Thomas Coelho posiada dwa kościoły, z tych jeden wzniesiony przez kolonistów kosztem kilkudziesięciu tysięcy, i tworzy dwie parafie polskie, granicząc z innymi osadami okręgu „Nowa Pelonia“. W okręgu powyższym istnieje 7 kościołów i tyleż księży polskich, oraz 5 polskich szkółek elementarnych. Działy gruntów są tutaj o wiele mniejsze, aniżeli w głębi kraju: wynoszą od 5—10 hektarów: wartość ziemi jednak o wiele wyższa, a zagospodarowane kolonie 10 hektarowe cenią się tutaj od 4—6 tysięcy franków. W stolicy stanu Kurytybie element polski jest bardzo słabo reprezentowanym, jakkolwiek tuż na przedmieściach zaczynają się już polskie kolonie. Jest tutaj paru drobnych kupców, garstka rzemieślników, kapłan polski ks. Słupek i od czasu do czasu przewinie się ktoś z mniej lub więcej awanturnicznych przedstawicieli inteligencji polskiej, którzy z nielicznymi wyjątkami, nie przynoszą nam zaszczytu. Istniało tutaj do niedawna towarzystwo polskie imienia Kościuszki, ale pomimo usiłowań kilku zacnych jego założycieli utrzymać się nie mogło, wychodzi tu również jedyne w całej Ameryce południowej pismo polskie: „Gazeta polska w Brazylii“, które wskutek pokątnych intryzek osobistych zeszło stopniowo na świsstek, wstyd tylko naszej prasie przynoszący*).

Sta Catharina.

Stan Sta Catharina należy do najmniejszych i najuboższych stanów rzeczypospolitej, znaczenie zaś swoje w dziejach emigracji zawdzięcza jedynie tej okoliczności, iż tutaj powstały najdawniejsze osady niemieckie, do których i pierwsi emigranci polscy przybyli.

*) Mowa tu o Gazecie z roku 1896 która uległa później zmianie na lepsze (P. R.)

Na mapach niemieckich stan Sta Catharina sięga zazwyczaj aż do granicy Argentyńskiej, co jest fałszem cały bowiem okręg górski, położony na zachód od gór Serra do Mar należał i należy dotychczas do stann Parana, który go swoim kosztem kolonizuje. Istotne granice stanu Sta Catharina stanowi od północy rzeka Rio Negro, od zachodu krawędź płaskowyżu poza górami Serra do Mar zamieszkała przez dzikich botokudów i całkowicie nieznana, od zachodu brzeg morza aż po granicę stanu Rio Graede do Sul. Granice powyższe zawierają już w sobie dostateczną charakterystykę klimatu i gleby tego stanu, leży on mianowicie niemal w całości na stoku gór Serra do Mar, posiadając klimat gorący i wilgotny, odpowiadający klimatowi strefy kawowej, jak takową wyżej zcharakteryzowaliśmy. Całkowity obszar stanu Sta Catharina wynosi 74.731 kilometrów kwadr., ludność 236.346 dusz. Ludność ta wszakże nie jest rozszana na całym obszarze stanu, lecz ześrodkowaną oprócz kilku małych miasteczek portowych w trzech grupach kolonialnych: Blumenau, Brusque i Laguna. Z tych trzech grup kolonialnych jedynie pierwsza przedstawia okolicę oddawna i dość gęsto zaludnioną, a liczne kolonie rolnicze ciągną się tutaj od brzegu morza włąb gór wzdłuż drogi kołowej aż do granicy stanu Parana w Rio Negro.

Kolonje okręgu Blumenau założone zostały przed dwudziestu kil'cu laty przez prywatne towarzystwo kolonizacyjne (Hamburger Colonisationsgesellschaft) na gruntach, nabytych od hr. d'Eu, a obejmujących cały prawie obszar północny stanu w dolinach rzek spławnych Itajaby, Itapocu i aż do granic dzisiejszej kolonii polskiej Lucena. Osadnikami są tutaj prawie wyłącznie Niemcy, pomiędzy którymi rozrzuconych leży kilka osad polskich z rozmaitych czasów. Rzeka Itajaby, przy której ujściach leży portowe miasteczko Sao Francisco jest spławną na przestrzeni kilku godzin drogi od ujścia i płynie wśród głębokiej lesistej doliny o klimacie podzwrotnikowym. W dolinie tej oraz jej rozgałęzieniach bocznych, sięgających aż na szczyt płaskowyżu, umieszczono liczne kolonie rolnicze niemieckie i polskie.

Historię założenia tych kolonij i dzieje pierwszych kolonistów szczegółowo opisał Dr. Kaerger w dziele swoim *Brasilianische Wirtschaftsbilder*. Istotną, choć nie-urzędową stolicą stanu Sta Catharina jest czysto niemieckie miasto Blumenau, liczące 20.000 mieszkańców.

Wszystkie kolonie w pobliżu miasta są wyłącznie niemieckimi, w r. 1891 podczas napływu emigracyi polskiej, rząd stanowy osiedlił Polaków w górnych częściach dolin, zajętych przez osady niemieckie. Kolonie polskie w okręgu Blumenau są następujące: Garcia, Warnów, Benedicto, Rio Ceder, Rio Pedrinho, Rio Adda, Massaranduba, osadnicy pochodzą z Królestwa Polskiego i Prus.

Drugim większym miasteczkiem tej grupy kolonialnej jest również czysto niemieckie miasto Joinville, liczące 4.000 mieszkańców, odległe o 3 godziny jazdy parowcem rzeczny od portu w Sao Francisco; okoliczne kolonie są wyłącznie niemieckie.

Od Joinville wychodzi wielki gościniec handlowy na szczyt płaskowyżą (Estrada Dona Francisca), który przed zbudowaniem kolei do Kurityby, był najważniejszym szlakiem kupieckim dla Parany, a dla mieszkańców miast Joinville i Blumenau stanowił źródło bardzo korzystnych interesów kupieckich z wnętrzem olbrzymiego obszaru, nieposiadającego podówczas innego dostępu do morza. Dziś się zmieniły się całkowicie stosunki, cały handel wnętrza Parany skierował się ku Kuritybie i kwitnący niegdyś okręg Blumenau chyli się ku upadkowi.

Droga wspomniana wspina się od Joinville na przestrzeni 12 kilometrów stromo do góry aż do szczytu gór Serra do Mar, przejście przez to pasmo ma wysokości 1160 metrów. Stamtąd dalsza droga w głąb kraju prowadzi wśród gór zystej, leśnej okolicy, zamieszkałej jedynie przez dzikich botokudów, na przestrzeni 40 kilometrów, przekraczając na wysokości 1140 metrów dział wód pomiędzy rzeką Cubatao płynącą do Atlantyku i Rio Negro wpadającym do Iguassu, w górach Serra do Sao Miguel, w miejscowości Campo Allegre.

O 30 kilometrów dalej ku Pn. Z. leży kolonia Sao Bento, w trzeciej części, przez Polaków zamieszkała.

Okręg Sao Bento wzniesiony na 1000 metrów nad poziom morza, posiada warunki klimatu i gleby podobne jak okolicy Kurityby. Polaków wyłącznie z Prus i Galicyi pochodzących liczą tutaj do 500 rodzin.

Środkowym punktem osad polskich w tym okręgu jest Bechelbrunn, czyli Rio Vermelho, leżący o 10 km. na wschód od miasteczka. Kolonie polskie noszą nazwy: Wunderwaldstrasse, Bismarkstratse, Banadostrasse i Humboldtstrasse. Dwie ostatnie zasługują na szczególną uwagę, ciągną się bowiem w kierunku południowym o 3 mile schodzącą stopniowo coraz niżej do regjonów gorących. W górnej części kolonii, w pobliżu Rio Vermelho rośnie żyto i kartofle (850 metrów), w dolnej (250 metrów) banany, trzcina cukrowa i kawa.

Większość kolonistów znajduje się tutaj od lat kilkunastu, dostawszy po przybyciu na miejsce po 100 morgów pruskich lasu i zarobek przy budowie drogi 2—3 milrejsów dziennie, zresztą żadnych zapomóg im nie udzielano. Ogółem liczą tutaj 8000 Niemców i 3000 Polaków. W Bechelbrunn istnieje kościółek polski, w którym proboszczem jest ks. Ossowski. Inny kapłan polski ks. Peters mieszka w Itajahy, obsługując polskie osady w okolicy Blmenau.

Pomiędzy Sao Bento i granicą stanu Parana (kol. Lucena), na przestrzeni 45 kilometrów, istnieją jeszcze dwie stare osady niemieckie, Lenzol i Oxford.

Warunki ekonomiczne kolonij w stanie Sta Catharina są mniej korzystnymi, aniżeli w Paranie, czego dowodzi okoliczność, iż spotykaliśmy bardzo wielu ludzi, którzy z Santa Catharina do Parany wyemigrowali, nie żałując zmiany miejsca pobytu, gdy odwrotny ruch daje się zauważyć chyba tylko wśród Niemców, zrażonych stosunkami narodowościowemi. Stan Sta Catharina, który, jak powiedzieliśmy, leży z wyjątkiem małej i niedostępnej dzisiaj smugi górskiej, całkowicie w strefie podwrotnikowej, nadaje się do uprawy manjokⁿ, kawy, kukurudzy, bananów, pomarańcz i trzciny cukrowej. Do kultury tej ani Niemcy, ani tembardziej Polacy się nie nadają, zboża zaś europejskie tutaj nie dochodzą, a wino dojrzewa tak nierówno, iż tłoczonym być nie może. Źródłami do-

chodowem i są tutaj: handel drzewem mahoniowem, herwa mate, furmaństwo i rzemiosła w rozmiarach, nie przekraczających potrzeb miejscowych. Życie o wiele tańsze, aniżeli w Paranie, ale też i zarobki znacznie mniejsze.

Brak zbytu dla cukru i kawy, sprawia, iż ceny tych produktów są tu niższymi niż gdziekolwiek np. w Itajahy „arroba“ (15 kg.) cukru kosztuje 4 franki, a kilogram kawy w sprzedaży detalicznej 80 reis (40 ct. aw.), podczas gdy ta sama kawa w Santos przy zakupach hurtowych płaci się po 1000—1200 reis.

Drugą grupę kolonialną stanu Sta Catharina stanowi Brusque.

Miasteczko tego imienia, położone na brzegu morza o 40 kilometrów na południe od Itajahy, liczy 3000 mieszkańców Niemców i Włochów. W ostatnich latach powstał projekt przeprowadzenia od tego portu drogi kołowej w głąb płaskowyżu i w tym celu zaczęto osiedlać w tej okolicy na stokach górskich kolonistów przeróżnej narodowości, pomiędzy innymi znalazło tutaj pomieszczenie 70 rodzin Rusinów galicyjskich z emigracyi zeszłorocznej. Klimat tu zdrowy, lecz gorący, uprawniami roślinami są: maniok, Taja (*Aium esculentum*) bataty, kukurudza, ryż, banany, trzcina cukrowa i kawa, na kolonii istnieje specjalny instruktor rządowy, dla nauczania kolonistów sposobu uprawy nieznanym im z kraju roślin.

Trzecia grupa kolonij leży na południowym krańcu stanu, w pobliżu jedynej w całym stanie lokalnej kolei nad rzeką Tubarao w okręgu miasteczka Laguna. Kolonie są mieszane z rozmaitych narodowości, i umieszczone na stoku gór Serra do Mar. Klimat podzwrotnikowy, jak w poprzednich. Osadników polskich liczone tam przed 5 laty około 1000 wyłącznie z Królestwa Polskiego, nowych przybyszów nie było od tego czasu, a połowa blisko z kolonij uciekła. Kolonie przeważnie polskie w okręgu Laguna noszą nazwy: Cocal, Cresciuma, N. Orleans. Ze względu na stosunki klimatyczne, brak środków komunikacyjnych i zarobków, oraz na przewagę nadmierną ludności niemieckiej, stan Sta Catharina dla osadnictwa polskiego się nie nadaje, z wyjątkiem niedostępnych dotych-

czas leśnych terytoryów w głębi gór, dotąd zajętych przez botokudów.

Rio Grande do Sul.

Stan Rio Grande do Sul, najbardziej ku południowi wysunięty, zajmuje obszar 236.554 kilometrów kwadratowych i liczy 968.231 mieszkańców, w przeważnej części pochodzenia europejskiego.

Pod względem geograficznym dzieli się na dwie odrębne połowy: północna, ograniczona od południa linią kolei z Porto Allegre do Urugayana stanowi dalszy ciąg płaskowyżu, który poznaliśmy w Sao Paulo i Paranie, i posiada te same właściwości gleby i klimatu, klimat jednak tu bardziej urozmaicony z powodu większego oddalenia od równika i znacznych różnic wysokości pojedynczych okolic. Druga połowa południowa przedstawia już teren stepowy, przyległy do Urugwaju i Argentyny przecięty nielicznymi i niskimi pasemkami górskimi: cały ten region, za wyjątkiem pasem górskich, nadaje się, jak dotąd, tylko do chowu bydła, gdy natomiast północna część stanu przedstawia nader korzystne dla wszelkiego rodzaju rolnictwa warunki.

Stan Rio Grande do Sul posiada rozgałęzioną sieć kolejową, a obecnie budująca się linja Sta Maria - Itarare połączy ze sobą stany Sao Paulo, Parana i Rio Grande.

Dotychczas wszystkie istniejące kolonie rolnicze leżą na stoku południowym płaskowyżu wzdłuż linii kolei z Porto Allegre do Urugayana, i tylko nieliczne kolonie polskie są rozrzucone w innych okolicach stanu. Klimat płaskowyżu i niskiego stepu różnią się pomiędzy sobą znacznie, co jest bardzo widocznem: z porównania roślin uprawnych: na szczycie płaskowyżu, np. w kolonjach polskich Alfredo Chaves i Caxias (930—805 m.), rośnie żyto i kartofle, w kolonjach włoskich i niemieckich na stoku gór w pobliżu Porto Allegre; ryż, bataty, wino, trzcina cukrowa i maniok; nie dochodzą zaś już tutaj ani banany ani kawa. Na stepie niskim nie widziałem nic oprócz kukurudzy i pomarańcz, a upały dochodzą do $+37^{\circ}$ w cieniu tj. do tej samej wysokości co w Rio Janeiro.

Stan Rio Grande do Sul posiada kilka większych miast przemysłowych, jak Porto Allegre, Pelotas, Sta Maria etc. istnieją tutaj liczne przedzielnie, dystylarnie, tartaki, młyny, fabryki tytoniu, garbarnie i wielkie fabryki wyrobów siodlarskich, „saladeros“ czyli fabryki suszonego mięsa i t. p. Dominującym elementem w miastach są tutaj jak w Santa Catharina Niemcy: w samem np. Porto Allegre posiadają oni 78 przeróżnych towarzystw, z których połowa ma własne, częstokroć bardzo zbytkowne gmachy.

Okolice tegoż Porto Allegre są gęsto pokryte kwitnącymi koloniami niemieckimi i włoskimi, jak Sao Leopoldo, N. Petropolis, Caxias etc. sięgającymi daleko w głąb gór. Kolonje najdalsze, nieposiadające dogodnych dróg, położone na szczycie płaskowyżu, są zamieszkałe przez Polaków z Królestwa, mianowicie: Caxias, Alfredo Chaves, Antonio Prado, ogółem około 1600 rodzin, warunki gleby i klimatu te same co w Paranie; zbyt produktów z powodu odległości od miasta i złej drogi utrudniony, projektowane przedłużenie linii kolejowej z Nowego Hamburga do Vaccaria usunie ten brak w przyszłości.

Kilkaset rodzin polskich z Królestwa polskiego utworzyło kolonje wyłącznie polskie: Marianna Pimentel i Maria Clement w górach Serra do Herval o kilka godzin drogi na zachód od Porto Allegre położone; okolica tworzy lesistą i górzystą oazę pośród stepu; sieją tu sporo pszenicy i handlują korą drzew w garbarskich (Araca). rosnącym obficie w tutejszych lasach. Inną kolonią polską liczącą około 500 rodzin jest Feliciano, w górach Serra do Encraizilhada na połowie drogi z Porte Allegre do Pelotas.

W samem mieście Porto Allegre mieszka około 2000 polskich rzemieślników i robotników fabrycznych, zatrudnionych w niemieckich zakładach przemysłowych, tutaj też osiedlił się wydalony z parańskiej dyecezyi ks. Andrzej Działkowiec. Inny kapłan polski mieszka na kolonii Sao Feliciano. W Pelotas kilkuset robotników polskich znalazło zatrudnienie przy fabrykach suszonego mięsa.

Kilkuset Galicjan, przybyłych w roku ubiegłym, umieszczono na polskiej kolonii Sao Antonio da Patrulha na brzegu morza o kilka mil od Porto Allegre położonej.

Warunki osiedlenia kolonistów na gruntach rządowych są tutaj podobne jak w innych stanach, dzięki jednak mniej gwałtownemu napływowi emigrantów i większej zasobności krajowego rządu, nadużyć tutaj znacznie mniej aniżeli gdzieindziej, jakkolwiek i tutaj np. na kolonii Ijuhy działały się i dzieją jeszcze niesłychane gwałty i bezprawia. Koloniści, przybywający do Porto Allegre, wysyłają się na rozmaite kolonie rządowe, przyczem rząd kolonizacyjny hołduje zasadzie mieszania narodowości, tak, iż np. na kolonii Jaguary wykaz urzędowy wylicza aż 16 rozmaitych narodowości obok siebie. Grunta są zawczasu wymierzone, tak, iż emigranci unikają zabójczego dla nich czekania; zarobki przy budowie dróg na koloniach wypłaca się jak gdzieindziej, kwitkami, lecz z powodu bardziej uregulowanych finansów stanu, kartki te przyjmują kupcy z bardzo małym tylko dyskontem. Ceny artykułów spożywczych i inwentarza są niższe niż w Paranie.

Podczas emigracji polskiej z r. 1891 osiedlono wielu Polaków na kolonii Silveira Martins, dzisiaj jednak nie pozostał tam ani jeden. Z polskich również pierwotnie kolonij Jaguary i Ijuhy, uciekła znaczna większość ustąpiwszy miejsca Włochom i Niemcom, pomimo dość korzystnych warunków.

Oto próbki cen targowych w kolonii Jaguary:

Mięso wieprzowe	500	reis za kilogr.
Mięso wołowe	350	" " "
Słonina	1.000	" " "
Worek mąki pszennej	12.000	" " "
Mąki kukurudzianej	4.000	" za worek 60 kg.
Cukier rafinowany	700	" za kilogr.
Mate	600	" " "
Kawa	2.600	" " "
Kartofli worek	5.000	" " "
Wódki „medida“ (3 litry)	1.000	" " "
Krowa mleczna	70—80	milrejsów
Wół roboczy	80	"
Koń ujeżdżony	100—150	"
Koń z tabunu	70—80	"
Muł	150—200	"
Miód	400—500	reis butelka

Wosk	1800—2000	„	kilogr.
Desek mahoniowych tuzin .	36	milr. (w Uruguaju 80 milr.)	
„ „lorowych“ „ .	40	„	120 „
„ „kanela“ i sosnowe .	24	„ za tuzin.	

Produkta kolonialne w stanie Rio Grande do Sul są odmiennie niż w Paranie, brak tutaj przedewszystkiem Hery mate, która tylko w niewielkiej ilości w lasach doliny Uruguaju rośnie, niema drzewa palisandrowego (Imbuya, Bignonia Paranaensis), natomiast obfituje mahoń i „loro“ drzewo podobne do dębu, nader poszukiwane na targu. Ponieważ zaś stan Rio Grande do Sul, a szczególnie pas kolonij tegoż, leży w całości na granicy brazylijskich lasów i bezleśnego stepu Argentyny, a nadto posiada dogodne drogi wodne do spławu: rzekę Urugwaj, Rio Pelotas z dopływami i rzekę Guahyba, wpadającą do Lagoa dos Patos koło Porto Allegre, handel drzewem oraz korą roślin garbarskich daje tutaj bardzo korzystne zarobki. Pszenica, jakkolwiek licho się rodzi, wobec wysokiej swej ceny opłaca się dobrze. Bardzo korzystną okazała się uprawa wina i tytoniu oraz trzciny cukrowej na wódkę, wszystkie powyższe artykuły posiadają zbyt zapewniony. Ruch emigracyjny do stanu Rio Grande nie jest już dzisiaj sztucznie podsycany, napływ bowiem emigrantów dobrowolnych stał się bardzo znacznym, zwłaszcza Włochów.

Oto wykaz urzędowy podług narodowości emigrantów europejskich, przybyłych do stanu Rio Grande w przeciągu okresu od 1886—1894:

Niemców	8.102
Austryaków	1.733 (Galicyanie)
Belgijczyków	267
Francuzów	517
Hiszpanów	5.212
Włochów	40.183
Anglików	135
Portngalczyków	1.324
Polaków (z Król. Pol.)	8 430
Rosyan (Polaków i Litwinów) .	7.858
Szwedów	1.674

pomijam drobne cyfry Węgrów, Arabów, Holendrów etc.

Ażeby dać wyobrażenie o rodzaju produkcji rolnej pasa kolonii rolniczych, podaję wykaz urzędowy tejże kolonii Jaguary, na której obok kilkuset Polaków i Litwinów z r. 1891 pomieszczono kilkaset wychodźców galicyjskich z ostatniej emigracji.

Kolonia Jaguary liczyła w pierwszym półroczu 1895; mieszkańców 7.489 (w tem Polaków i Rusinów 784); obszar uprawiony 9.750 hektarów — obszar nieuprawiony 37.920 hektarów.

Wyprodukowano tutaj:

wódki, beczek	10
wina „	304
ryżu worków	5.532
kartofli worków	506
smalcu wieprzowego	99.072 kilogr.
cebuli wianków	741
siemienia lnianego	63 worki
żyta worków	2.545
jęczmienia worków	169
kukurudzy „	84.615
pszenicy worków	16.923
fasoli czarnej worków	11.952
mąki maniokowej worków	169
tytoniu kilogr.	31.130
wosku kilogr.	345
miodu beczek	4

Wartość przybliżona powyższej produkcji wynosi 680.000 franków.

Z powyższej sumy wywieziono na sprzedaż:

ryżu worków	1.342
smalcu kilogr.	34.739
mąki pszennej worków	10.575
mąki kukurudzianej	7.925
fasoli czarnej worków	2.983
kukurudzy worków	21.151
tytoniu kilogr.	24.936
kapeluszy słomkowych	5.000 sztuk.

Wartość ogólna eksportu z kolonii Jaguary w ciągu pierwszego półrocza 1895 wynosiła 248.500 franków.

Przed pięcin laty, podczas emigracji polskiej, system kolonizacji był odmienny aniżeli obecnie, emigranci otrzymywali przejazd bezpłatny oraz utrzymanie na koszt rządowy do pierwszego żniwa: dało to powód do licznych nadużyć ze strony emigrantów, z których większość stanowili robotnicy fabryczni z Królestwa Polskiego, nie umiejący pracować na roli. Siedzieli oni bezczynnie na wydzielonych gruntach, dopóki im z urzędu wikt wydawano, co trwało niekiedy przez całe dwa lata, gdy wreszcie postawiono im ultimatum, albo brać się do karczunku albo kolonię opuścić, znaczna ich większość ściągnęła do większych miast, jak Porto Allegre i Pelotas, szukając zarobku po fabrykach lub zakładając na własną rękę interesy, jako rzemieślnicy i drobni przemysłowcy.

Obecnie na koloniach Jaguary i Ijuhy, na których pierwotnie element polski przeważał, została ich tylko szczupła garstka, trzymając się jednak dobrze, gospodarstwa mają zamożne, dobre konie, wielu zachęconych przykładem sąsiadów Węgrów i Czechów wzięło się do plantowania tytoniu, który w Jaguary przerabia miejscowa fabryka parowa. W Jaguary posiadają Polacy kilka sklepików i drobnych zakładów przemysłowych, oraz Towarzystwo polskie „Bartosz Głowacki“ i czytelnię polską. Na kolonii Ijuhy, najdalej wysuniętej w głąb ku granicy Argentynskiego terytorium Misiones i Parany, Polaków jest więcej tysiąca; posiadają również własne towarzystwo i czytelnię oraz księdza Polaka, ks. Zuberę z Górnego Szląska, gorliwie dbającego o skupienie rozprószonych kolonistów w około siebie. Na obu wymienionych koloniach osiadło kilkadziesiąt rodzin Rusinów z ostatniej emigracji.

O kilka mil na zachód od kolonii Ijuhy wprzeważnie włoskiej osadzie S. Angelo istnieje również garstka osadników polskich, skupionych na kolonii Guarany i Lucena razem 70 rodzin.

Wszystkie istniejące dotychczas kolonie polskie w stanie Rio Grande do Sul są łatwo dostępne, posiadając

drogi kołowe, regularną pocztę i komunikację dyliżansami z najbliższymi stacyami kolejowemi.

Zwrócić należy uwagę na okoliczność, iż obecnie kolonizacja w tym stanie prowadzi się niemal wyłącznie w kierunku nowobudującej się kolei od Santa Maria do Porto Uniao, więc od południa ku północy w tym samym kierunku, w którym posuwają się od strony Parany wzdłuż tejże trasy kolejowej nowo założone osady galicyjskie pomiędzy Porto Uniao i Palmas. Cała ta przestrzeń, zwłaszcza okolice Passo Fundo i cała dolina górnego Urugwaju, dotychczas bardzo mało znana, przedstawia przyszły teren kolonizacyjny obu sąsiednich stanów. Teren ten, o ile mogłem zasięgnąć informacji, z wyjątkiem „campu“ zajmującego najwyższą część płaskowyżu, wszędzie posiada glebę leśną i żyzną: były to terytoria niegdyś zajęte przez misye Paragwajskich Jezuitów, opustoszałe całkowicie po ich wypędzeniu i zniszczeniu ogniem i mieczem podczas długotrwałych wojen zeszłego wieku. Istnieją tutaj dotychczas osady spokojnych Indian osiadłych, oraz liczne ruiny kwitnących niegdyś osad, kościołów i gmachów klasztornych.

Warunki spłaty kolonij są tutaj obecnie te same co w Paranie, koloniści nie otrzymują żadnej od rządu zapomogi, oprócz robót przy drogach i spłacają wartość gruntu sobie wydzielonego (25 hektarów), w przeciągu lat 6 rocznymi ratami. Wartość ziemi jest o trzecią część niższą, aniżeli w dolinie Iguassu.

Stan ekonomiczny Rio Grande do Sul jest o wiele pomysłniejszym od Parany i Sta Catharina, a stan ten należy dzisiaj już do najbogatszych w Rzeczypospolitej.

Nagromadzenie przedsiębiorczego elementu europejskiego w miastach, zwłaszcza obfitość kupców i przemysłowców niemieckich, popieranym dość jawnie przez rząd pruski, przyczyniły się do stworzenia z Porto Allegre i Pelotas pierwszorzędnym punktów handlowych. Dzięki kupcom ruchliwym z Porto Allegre artykuły spożywcze produkowane przez kolonistów znajdują odbyty poza granicami stanu, a eksport, jak widać z urzędowych dat statystycznych, zwiększa się nieustannie, jedynie wywóz su-

rowych produktów chowu bydła i owiec na południu, jak wełny, skór surowych, etc. maleje, idąc do nowopowsta-
jących fabryk krajowych.

Oto niektóre cyfry eksportu zagranicznego z r. 1895

kukurudzy litrów	271.020	
mąki pszennej kilogr.	28.750	
mąki maniokowej litrów	18,889 012	
fasoli czarnej litrów	36 006.916	
grochu i pomidorów	567.045	litr.
kartofli litrów	601.393	
cebuli i czosnku	1,504.785	wianków.
tytoniu kilogr.	2,628.799	
smalcu wieprzowego	7,534.048	klgr.
słoniny	100.660	"
wieprzowiny i wędlin	1,178.725	"
wosku kilogr.	41.382	"
wina	40.613	litrów

Z artykułów przemysłowych wymienić należy: wy-
roby siodlarskie (specyalnie siodła brazylijskie) 17.969
sztuk, czapraki wełniane 10.558 sztuk, obuwie gotowe
12.258 par, tkaniny krajowe 408.763 kilogr., mięso su-
szone (xarque) 21,709.201 kilogr. i t. d., za daleko by
nas zaprowadziły bliższe w tej mierze cyfry, chciałem
tylko wykazać, iż ruch handlowy znacznie się tutaj oży-
wia, a głównymi produktami wywozu są artykuły spo-
żywcze z kolonij rolniczych.

Cała południowa połowa stanu, dotychczas mało wy-
zyskana, posiada oprócz rozległych pastwisk, na których
wypasają się w sposób zupełnie pierwotny tabuny bydła,
koni i owiec, znaczne, a dotychczas zaniedbane bogactwa
mineralne. Step nie jest bynajmniej tak jałowym jak górski
„Camp“ płaskowyżu, posiada grunta lekkie gliniastopia-
sczyste, podobne do europejskiego Lossu i jakkolwiek da-
lekiemi są od urodzajności dziewiczych puszczy północnych,
nie ustępują w niczem tak bardzo zachwalanej Argentynie,
której ciąg dalszy stanowią. W okolicach Sao Ga-
briel, Uruguayana i Alegrete widzieć można rozległe łąny
zasiane pszenicą, okolice te bezpośrednio graniczą ze

słynną z urodzajności prowincją argentyńską Entre Rios i posiadają tę samą glebę i klimat.

Reasumując sprawozdanie nasze o stanie Rio Grande do Sul, uważamy za rzecz słuszną oświadczyć, iż stan ten zarówno ze względów klimatycznych, jak rodzaju gleby i stosunków zarobkowych nadaje się znakomicie dla emigracji europejskiej, czego dowodem rosnący z roku na rok napływ wychodźców ze wszystkich krajów Europy. Zwłaszcza dla rzemieślników i robotników fabrycznych, młodzieży handlowej etc. obszerne tutaj do pracy otwiera się pole. Ujemną natomiast stroną dla emigracji polskiej stanowi jej rozproszenie pośród obcych elementów, wskutek czego Polacy są niechybnie skazani na wynarodowienie najwyżej w drugim pokoleniu. Za jedynie wskazane do osiedlenia Polaków okolice uważalibyśmy linią kolei Santa Maria-Itararé, oraz przeciętą przez takową żyzną okolicę górnego Urugwaju, w tym bowiem kierunku z biegiem czasu muszą wejść w zetknięcie z silnymi narodowo grupami polskich osadników w południowej Paranie i mogą odrębność narodową zachować. Jako miejsce zarobkowe przedstawia natomiast stan Rio Grande do Sul stosunki o wiele korzystniejsze dla naszych rzemieślników, aniżeli inne okolice Brazylii.

Przed zakończeniem niniejszego sprawozdania uważam za właściwe słów parę poświęcić tak zwanej tutaj „Polityce“, ponieważ w losach kolonistów europejskich odegrywa ona częstokroć niepoślednią rolę.

Jakkolwiek ustrój Rzeczypospolitej brazylijskiej jest wzorowany na konstytucyi amerykańskiej i na papierze konstytucja ta jest najliberalniejszą na świecie, a pojedyncze stany posiadają zupełny samorząd, w praktyce dzieje się całkiem co innego. Stany bogate i ludne, jak Sao Paulo, Bahia lub Minas Geraes narzucają swoją hegemonię stanom uboższym, zwłaszcza południowym, w którym przeważa żywioł napływowy europejski. Wszelkie uchwały parlamentu w Rio Janeiro mają jedynie interes kilku plantatorskich stanów na oku, wręcz nieraz wrogo występując przeciwko najżywotniejszym interesom stanów południowych. Konstytucja istnieje na papierze, samorząd stał się mytem, gubernatorów i ministrów stanowych mia-

nuje rząd w Rio Janeiro, dla formy jedynie przeprowadzając tak zwane wybory, do których żaden porządny obywatel nie staje, w obawie o własną skórę.

Wybory odbywają się pod niesłychaną pressją bagnetów policyi, stanowiącej tutaj instytucję, nie mającą nigdzie na świecie sobie równej: gdzieindziej policja służy do obrony obywateli od złodziei, tutaj zaś sama składa się ze złodziei i morderców, sądownie skazanych na ciężkie roboty, lub dożywotnie więzienie, które im dla oszczędności zapewne, zamieniają na karę służby w policyi. Policya ta nadzwyczaj w stosunku do liczby ludności liczna, wybornie uzbrojona, o wiele lepiej niż armia regularna, stanowi rodzaj gwardyi pretoryańskiej gubernatorów i nie podlega ministerstwu wojny lecz władzom cywilnym stanu. Każdy stan posiada przeto stosunkowo silną milicję własną, zwaną urzędową policyą, jakkolwiek niema z policyjnymi czynnościami nic wspólnego. Przy pomocy tejt policyi konnej i pieszej, partya rządząca w Rio Janeiro przeprowadza w stanach prowincjonalnych „wybory“ mianując swe kreatury na wszystkie stanowiska urzędowe.

Dodajmy jeszcze, iż cudzoziemcy, jakkolwiek po dwu latach pobytu, jeżeli nie zgłoszą się w swoim konsulacie, są przymusowo naturalizowani, nie mają nigdy prawa głosu, a ceremonia naturalizacyi ma jedynie na celu usunięcie Europejczyków z pod opieki konsulatów. Wobec przewagi na południu elementów europejskich, rządy podobne nie mogą mieć tutaj sympatyi i stąd bardzo wyraźne sprzyjanie kolonistów europejskich wszelkim rewolucjom, na południu często wybuchającym.

Jakkolwiek istnieją w Brazylii dwie partje: liberalna (monarchiczna) i konserwatywna, różnica ich polega jedynie na tem, że każdy Brazylijanin, nie będący urzędnikiem lub tegoż przyjacielem czy krewnym, robi opozycję, dopóki sam się do tłustej pozady nie dostanie. wówczas zaś opozycję robi partya od złobu usunięta... innych różnic w przekonaniach politycznych obu partyj nie ma, jakkolwiek w bombastycznych artykułach dziennikarskich i mowach parlamentarnych o przeróżnych mówią rzeczach. Brazylianin urzędnik, dba tylko o własną kieszeń, a że

z chwilą przyjęcia do steru innej partji zmieniają się wszyscy urzędnicy, czas jest krótki, i... biorą co się da. Brazylianin nie urzędnik, albo jest aspirantem do urzędu i w takim razie robi opozycję pod szumnemi hasłami, albo jest spokojnym obywatelem, któremu absolutnie jest obojętną polityka, wielkość narodu, konstytucja etc., byle mu się woły dobrze chowały i maniok na polu wyrósł. Patryotów brazylijskich niema nigdzie w Brazylii, jakkolwiek wiele o sobie mówią. Patryoci partykularza dbających o rozwój poszczególnych stanów, zdarzają się niekiedy, należą jednak do rzadkości.

Dlatego też cała inteligentna warstwa narodu do gruntu zdemoralizowana i niedołężna, ciśnie się do służby publicznej, dającej pole obszerne do łapówek i dochodów, wszystkie zaś źródła bogactwa narodowego: handel, przemysł, rolnictwo, pozostawione są na pastwę cudzoziemcom, którzy też ciągną co mogą.

W stanach południowych, traktowanych oddawna po macoszemu przez wszechwładnych wielkorządców w Rio Janeiro, wytworzył się stopniowo niebezpieczny dla całości republiki ferment tak zw. federalistów. Wybuchające co lat kilka rewolucye tych federalistów mają o wiele głębsze przyczyny, niż zazwyczaj myślą, a jakkolwiek odbywają się pod hasłem „poszanowania prawa i legalności podeptanej przez rząd“ tkwi w nich zawsze idea separatyzmu, idea zupełnej niezależności ekonomicznej od stanów północnych i braku wszelkich spójni pomiędzy stanami północnemi i południowemi. Na północy przeważa wielka własność ziemska; tam była klasyczna ziemia niewolnictwa: na południu to drobni właściciele, ożywieni duchem demokratycznym, wśród których niewolnictwo nie było prawie znanem; analogia usposobienia ludności wielka widnieje tutaj z nastrojem opinii publicznej w Stanach zjednoczonych przed wojną separatystów. Nienależy zapominać, iż stan Rio Grande do Sul razem z argentyńską prowincją Entre Rios przez lat 11, 1835—1846 był już niezależną rzeszpospolitą i tylko po długiej i krwawej walce uległ przemocy.

Niechęć do rządu w Rio Janeiro, jakkolwiek ten rząd się nazywa wzmaga, się w stanach południowych coraz

bardziej, a z chwilą, kiedy organizatorom rewolucyjnym uda się porwać za sobą europejskich osadników, pod względem militarnym stojących o całe niebo wyżej od operetkowej armii brazylijskiej, oderwanie się trzech stanów południowych od Brazylii, stanie się rzeczą dokonaną.

Podczas ostatniej krwawej wojny domowej, koloniści zachowywali się wprawdzie biernie, niemniej jednak federaliści cieszyli się i cieszą dotychczas pośród nich sympatją, a liczni ochotnicy włoscy i polscy zasilili szeregi powstańcze.

Udział Polaków w tej wojnie był bardzo drobnym i rozmaicie się nań ludzie zapatrują. Oto w kolonii Sao Mateus wskutek bezprawnie zarządzanej przez władze rządowe branki, utworzył się oddział strzelców i kosynierów, złożony zaledwie z 56 ludzi, który całą kampanię odbył i w tylu bitwach się odznaczył, iż urósł do legendarnych rozmiarów jakiegoś polskiego korpusu, który liczonego na 5000 ludzi.

Bitność tego oddziałku, który, mówiąc nawiasem, sam jeden osłaniał pod Passo Fundo podczas ostatecznej porażki armii powstańczej, odwrót zdziesiątkowanych wojsk generała Gomercindo Saraiva, utraciwszy przytem 18 ludzi i dzielnego dowódcę majora Kościńskiego, miała skutek podwójny: oto u federalistów, do których jak nadmieniałem już, należy po za garstką figur urzędowych, cała ludność stanów południowych Polacy zyskali ogólną sympatję i mogą się spodziewać w razie przejścia tego stronnictwa do władzy daleko idących ustępstw narodowych dla siebie: natomiast partya dziś rządząca spogląda na nich odtąd okiem nieufnem, stawia emigracyi polskiej najrozmaitsze przeszkody, z drugiej atoli strony ciż sami urzędnicy brazylijscy, odważni i okrutni, gdy mają do czynienia z przeciwnikiem bezbronnym, kobietami i dziećmi, lecz tchórzliwi gdy widzą siłę, boją się Polaków zaczepiać, nie mając dostatecznej siły do poskromienia rozruchów, gdyby takowe w koloniach na większą skalę wybuchły, ograniczają się przeto jedynie do szykan przy wyborach, niedopuszczania polskich wyborców naturalizowanych do jakichkolwiek urzędów gminnych czy powiatowych. Przed liczbą jednak mają respekt, i jakkolwiek Polaków nie cierpią, przy sposobności prawią

Im komplementa o wielkiej cywilizacyjnej zasłudze polskiej kolonizacji i t. p.

Wobec podobnie nieuregulowanych i bezładnych stosunków rządowych, panuje tutaj w całej sile brutalne prawo mocniejszego, a że na kolonjach mocniejszym jest chłop, bo ma za sobą gromadę: mogą się cakowicie nie-troszczyć o niesympatyczne sobie rozporządzenia rządowe i rządzić się w granicach swej gminy, jak sami zechcą, załatwiając spory pomiędzy sobą polubownie bez udziału sądów: a że podatków po wsiach nie ma, mogą być spokojni o to, iż żaden Brazylijanin o honorowy urząd gminny ubiegać się nie będzie.

Jedynemi Brazylijanami na kolonjach są mianowani przez rząd komisarze policyi, niemający siły zbrojnej na poparcie swojej władzy, oraz sędziowie pokoju, funkcyonujący jako notaryusze do legalizowania aktów urzędowych.

Spis kolonij polskich w Brazylii.

NB. Kolonie oznaczone literą (g) są częściowo, literą (G) całkowicie zamieszkałe przez wychodźców galicyjskich.

W stanie Sao Paulo :

Rio Pequeno

Capivary (g)

W. stanie Parana :

Okręg Nova Poloni :

Abranches

Pilarzinho

Sao Ignacio

Orleans

D. Pedro

Riviera

D. Augusta

Thomas Coelho (G)

S. Candida (g)

Ypiranga (G)

Mariano Torres (g)

Sao Josse dos Pinhaes (g)

Antonio Prado

Presidente Farla

Zacharias
 Inspector Carvalho
 Muricy
 Accioli
 Christina
 Alice
Okreg Ponta Grossa:
 Guarauna
 Taquary
 Rio Verde
 Emilia
 Adelaida
 Butuquara
 Floresta
 Italacoca
 Mohema
 Tibagy
Okreg Castro:
 S. Leopoldina
 S. Clara
W dolinie Iguassu:
 Sta Barbara (g)
 Cantagallo
 Rio dos Patos (Palmyra)
 Agua Branca (Accioli)
 Sao Matheus (Maria Augusta)
 Escapa Cavallo
 Rio Azul (g)
 Rio Claro (Euphrosina) (g)
 Barrafeia (g)
 Alberto Abreu (G)
 Antonio Candido (G)
 Jangada (G)
W dolinie Rio Negro:
 Lucena (g)
 Antonio Olynto (Agua Amarella) (G)
W dolinie rzeki Ivahy:
 Prudentopolis (S. Joao de Capanema) (G)
W górach Serra de Mar:
 Castelhana (g)

W stanie **Sta Catharina:***Okręg Sao Bento:*

Bechelbrun (Rio Vermelho) (g)

Wunderwaldstrasse

Banadostrasse

Bismarkstrasse

Humboldtstrasse

Okręg Blumenau:

Garcia

Warnow

Benedicto

S. Maria

Rio Ceder

Rio Pedrinho

Rio Adda

Massaranduba

Okręg Brusque:

Brusque (g)

Okręg Laguna:

Cocal

Cresciuma

N. Orleans

W stanie **Rio Grande do Sul:**

Sao Antonio da Patrulha (g)

Sinimbu

Caxias

Alfredo Chaves

Antonio Prado

Marianna Pimentel

Maria Clement

Jaguary (g)

Ijuhy (g)

Guarany

Lucena.



150

